

Łączy nas piłka

Liga Narodów UEFA

Polska vs Holandia

22.09.2022, PGE Narodowy
godz. 20:45



Koszulka
marzenie.



2022

Z tą jedną koszulką wiąże się niewjedno marzenie. Marzenia o piłkarskiej karierze, grze dla reprezentacji, lotach z Kadry do Kataru zwycięstwie z Argentyną czy fantastycznym mundialu. Dlatego dziś mówimy o niej #KoszulkaMarzenie

#KIERUNEK KATAR 

P O L S K I Z W I Ą Z E K P I Ł K I N O Ż N E J ®



FAST
IS IN THE
AIR



Introducing Nike Air Zoom Mercurial.



Szanowni Kibice!

Edycja Ligi Narodów UEFA 2022/2023 wkracza w decydującą fazę. Przed nami dwa ostatnie spotkania w grupie A4. Reprezentacja Polski, mająca na koncie cztery punkty, zagra z Holandią oraz Walią. Zwycięstwo w fazie grupowej jest już niestety poza zasięgiem, lecz wciąż liczymy się w walce o pozycję numer dwa. Rywale są bardzo wymagający, ale nasza kadra pokazywała już, że potrafi nawiązać walkę z przeciwnikami z najwyższej półki. Świadczy o tym choćby remis z Holandią, który wywieźliśmy w czerwcu z Amsterdamu.

Od początku istnienia Ligi Narodów UEFA biało-czerwoni znajdują się w najwyższej dywizji i wszyscy życzymy sobie, by tak pozostało. Dla reprezentacji Polski wrześnieowe mecze są także generalnym sprawdzianem przed zbliżającymi się wielkimi krokami mistrzostwami świata. Nie możemy się już doczekać mundialu w Katarze i chcemy się do niego jak najlepiej przygotować.

Spotkanie z Holandią zostanie rozegrane w domu reprezentacji Polski, na PGE Narodowym w Warszawie. To wyjątkowe miejsce, które gwarantuje fantastyczną atmosferę. Czeka nas świetne widowisko i wszyscy liczymy, że po ostatnim gwizdku meczu z Holandią będziemy mieli powody do radości. Bądźmy razem i wspierajmy biało-czerwonych!

Łączy nas piłka!

Cezary Kulesza

Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej

Wydawca: **Polski Związek Piłki Nożnej**
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7,
02-365 Warszawa
tel.: **732 122 222**, fax: **+48 (22) 55 12 240**
e-mail: pzpn@pzpn.pl; wsparcie@pzpn.pl
www.pzpn.pl, www.laczynaspilka.pl

Program przygotowali: **Paweł Drazba, Jacek Janczewski, Emil Kopański, Andrzej Klemba, Piotr Wiśniewski, Tadeusz Danisz, Rafał Cepko, Szymon Tomasiak, Rafał Byrski, Krzysztof Jaśniak, Piotr Kuczowski, Adrian Woźniak, Karol Tatar.**
Studio graficzne: **Iwona Polak, Michał Kołodziej, Kamil Namysł.**
Skład graficzny: **Piotr Przychodzeń.**
Foto: **Archiwum PZPN, Łukasz Grochala, Cyfrasport, Paula Duda, 400mm.pl, East News, PAP.**



REPREZENTACJA POLSKI



Bartłomiej Drągowski
19.08.1997
Spezia Calcio
2/0
Bramkarz



Radosław Majecki
16.11.1991
Cercle Brugge
1/0
Bramkarz



Łukasz Skorupski
05.05.1991
Bologna FC
7/0
Bramkarz



Wojciech Szczęsny
18.04.1990
Juventus FC
64/0
Bramkarz



Jan Bednarek
12.04.1996
Aston Villa FC
42/1
Obrona



Bartosz Bereszynski
12.07.1992
UC Sampdoria
43/0
Obrona



Paweł Dawidowicz
20.05.1996
Hellas Verona
8/0
Obrona



Kamil Glik
03.02.1988
Benevento Calcio
96/6
Obrona



Robert Gumny
04.06.1998
FC Augsburg
3/0
Obrona



Tomasz Kędziora
11.06.1994
Dynamo Kijów
26/1
Obrona



Jakub Kiwior
15.02.2000
Spezia Calcio
2/0
Obrona



Arkadiusz Reca
17.06.1995
Spezia Calcio
15/0
Obrona



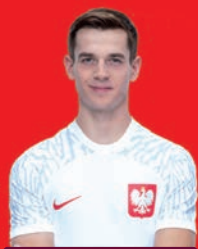
Mateusz Wieteska
11.02.1997
Clermont Foot 63
1/0
Obrona



Przemysław Frankowski
12.04.1995
RC Lens
24/1
Pomocnik



Kamil Grosicki
08.06.1988
Pogoń Szczecin
86/17
Pomocnik



Jakub Kamiński
05.06.2002
VfL Wolfsburg
3/1
Pomocnik



Mateusz Klich
13.06.1990
Leeds United
40/2
Pomocnik



Grzegorz Krychowiak
29.01.1990
Al-Shabab
91/5
Pomocnik



Karol Linetty
02.02.1995
Torino FC
41/5
Pomocnik



Jakub Piotrowski
04.10.2022
Łudogorec Razgrad
0
Pomocnik



Michał Skóraś
15.02.2000
Lech Poznań
0
Pomocnik



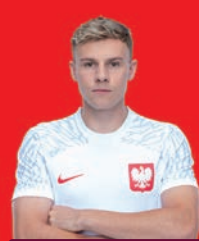
Sebastian Szymański
10.05.1999
Feyenoord Rotterdam
15/1
Pomocnik



Nicola Zalewski
23.01.2002
AS Roma
5/0
Pomocnik



Piotr Zieliński
20.05.1994
SSC Napoli
72/9
Pomocnik



Szymon Żurkowski
25.09.1997
ACF Fiorentina
5/0
Pomocnik



Mateusz Łęgowski
29.01.2003
Pogoń Szczecin
0
Pomocnik



Robert Lewandowski
21.08.1988
FC Barcelona
132/76
Napastnik



Arkadiusz Milik
28.02.1994
Juventus FC
62/16
Napastnik



Krzysztof Piątek
01.07.1995
US Salernitana 1919
23/10
Napastnik



Karol Świderski
23.01.1997
Charlotte FC
16/7
Napastnik



CZESŁAW MICHNIEWICZ



Urodził się 12 lutego 1970 roku w Brzozówce, znajdującej się na terenie Białorusi. Karierę piłkarską rozpoczął w Ossie Biskupiec Pomorski, skąd w 1985 roku trafił do Bałtyku Gdynia. Kolejnym przystankiem na jego drodze bramkarskiej była Polonia Gdańsk, a na poziom ekstraklasy dotarł jako zawodnik Amiki Wronki. Z klubem tym zdobył dwa Puchary Polski (1999, 2000) i jeden Superpuchar (1999). Karierę piłkarską zakończył po sezonie 2000/2001.

Już w momencie odwieszania butów na kołek pracował jako trener, prowadząc rezerwy wronieckiego klubu. Dbał także o szkolenie bramkarzy w pierwszym zespole Amiki, a w 2003 roku przez krótki czas był asystentem w Polonii Olimpij Elbląg. Pierwszą samodzielną pracę Czesława Michniewicza w ekstraklasie była funkcja szkoleniowca Lecha Poznań. Z klubem tym odniósł premierowy sukces, sięgając w 2004 roku po Puchar Polski, dokładając do tego krajowy Superpuchar. W „Kolejorzu” pracował do 2006 roku.

W październiku 2006 został szkoleniowcem Zagłębia Lubin. Już pierwszy sezon zakończył sukcesem w postaci mistrzostwa Polski. W kolejnych latach prowadził Arkę Gdynia, Widzew Łódź, Jagiellonię Białystok, Polonię Warszawa, Podbeskidzie Bielsko-Biała, Pogoń Szczecin i Bruk-Bet Termalikę Nieciecza.

7 lipca 2017 roku rozpoczął reprezentacyjny etap swojej kariery. Z kadrą do lat 21 awansował do turnieju finałowego mistrzostw Europy, ogrywając w barażach Portugalię. W fazie grupowej reprezentacja młodzieżowa pod wodzą Czesława Michniewicza zdobyła sześć punktów, pokonując Belgię i Włochy oraz przegrywając z Hiszpanią.

21 września 2020 roku podjął pracę w Legii Warszawa. Zdobył z nią mistrzostwo kraju (2021) oraz awansował do fazy grupowej Ligi Europy. W klubie ze stolicy pracował do października 2021 roku.

31 stycznia 2022 roku został ogłoszony selekcjonerem seniorskiej reprezentacji Polski, którą wprowadził na mistrzostwa świata 2022 w Katarze.



BRAMKA

MŚ22

NUMER LOTU

9

DATA

21/11/22

KIERUNEK KATAR



Lączy nas piłka



ŚLEDŹ PRZYGOTOWANIA
REPREZENTACJI POLSKI DO MISTRZOSTW ŚWIATA 2022
NA LĄCZYNASPILKA.PL



SZTAB REPREZENTACJI POLSKI



Czesław Michniewicz
Selekcjoner



Mirosław Kalita
Asystent trenera



Kamil Potrykus
Asystent trenera



Hubert Małowiecki
Asystent trenera



Rafał Lasocki
Asystent trenera



Tomasz Muchiński
Trener bramkarzy



Andrzej Dawidziuk
Trener bramkarzy



Grzegorz Witt
Trener przygotowania motorycznego



Karol Bortnik
Trener przygotowania motorycznego



Robert Musiałek
Analityk wideo



Jakub Rejmoniak
Technical filming



Jacek Jaroszewski
Lekarz



Paweł Bamber
Fizjoterapeuta



Marcin Bator
Fizjoterapeuta



Adam Kurek
Fizjoterapeuta



Wojciech Herman
Masażysta



Jakub Kwiatkowski
Team Manager ds. sportowych,
rzecznik prasowy



Łukasz Gawrjotek
Team Manager ds. logistyki



Paweł Kosedowski
Kierownik techniczny



Paweł Sidorowicz
Asystent kierownika technicznego



Tomasz Leśniak
Szef kuchni



Radosław Marcińczyk
Zastępca szefa kuchni



Wojciech Zep
Dietetyk



JEDNA KOSZULKA - NOWE STROJE RE NA MUNDIAL W KATARZ

Łączy nas piłka

Koszulka

Z tą jedną koszulką wiąże się niejedno marzenie. Marzenie o piłkarskiej karierze, grze dla reprezentacji, locie z Kadrą do Kataru, zwycięstwie z Argentyną czy...fantastycznym mundialu! Dlatego dziś mówimy o niej - **#KoszulkaMarzenie**

P O L S K I Z W I ą Z E K

- NIEJEDNO MARZENIE! PREZENTACJI POLSKI E #KOSZULKAMARZENIE



P I Ł K I N O Ż N E J °

Polski Związek Piłki Nożnej zaprezentował nową koszulkę reprezentacji Polski, w której biało-czerwoni wystąpią w zbliżających się mistrzostwach świata w Katarze. #KoszulkaMarzenie stanowi kolejny element kampanii promującej występ drużyny narodowej na mundialu. W nowych trykotach podopieczni Czesława Michniewicza zagrają już w najbliższych spotkaniach Ligi Narodów z Holandią oraz Walią. Koszulki wyprodukowała firma Nike – oficjalny dostawca sprzętu sportowego reprezentacji Polski.

Z tą jedną koszulką wiąże się niejedno marzenie. Marzenie o piłkarskiej karierze, o grze dla reprezentacji, o locie z kadrą do Kataru, o zwycięstwie z Argentyną czy... o fantastycznym mundialu. Dlatego dziś mówimy o niej – #KoszulkaMarzenie.

– Koszulka reprezentacji Polski to jeden z symboli, które łączą cały kraj. Powinna wyrażać marzenia każdego z kibiców. Już w dniu oficjalnej prezentacji nowej koszulki można stwierdzić, że zyskuje miano „historycznej” z racji przełomowego wydarzenia, jakim jest mundial rozgrywany pierwszy raz w dziejach na przełomie listopada i grudnia. Chciałbym, aby nowa koszulka pozostała w pamięci kibiców jeszcze długo po mistrzostwach świata, stanowiąc również wartość kolekcjonerską. Oznaczałoby to, że nasza kadra odniosła sukces w Katarze. I to jest właśnie moje prywatne marzenie związane z tą piękną koszulką – mówi Cezary Kulesza, Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej. Nowe trykoty łączy biel, czerwień i szarość, która na rękawach symbolizuje motyw gniazda orła białego. Koszulki utrzymane w klasycznej tonacji odpowiadają naj-



Koszulka

Z tą jedną koszulką wiąże się s...
o piłkarskiej karierze, grze dla rep...
zwycięstwie z Argentyną czy...f...
dziś mówimy o niej -

Łączy nas piłka



POLSKA

nowszym trendom, mającym na celu spełnienie wysokich oczekiwań każdego fana reprezentacji Polski, niezależnie od płci, pochodzenia, zawodu, wieku czy miejsca zamieszkania. Jedna koszulka wyraża miliony marzeń związanych z występem naszej kadry na mundialu. Każdy kibic biało-czerwonych może kupić nowe stroje reprezentacji w Oficjalnym Sklepie Kibica Reprezentacji Polski, zarówno w internecie na Sklep.LaczyNasPilka.pl, jak i w sklepach stacjonarnych. Koszulki przygotowano w trzech modelach różniących się poziomem zaawansowania i zastosowanych technologii: TOP, STADIUM oraz VAPOR. W ofercie znajdują się również stroje damskie, w wersji domowej i wyjazdowej.

– Prezentacja koszulki drużyny narodowej jest naszym strategicznym punktem w całej kampanii #KierunekKatar, którą rozpoczęliśmy w marcu, natychmiast po wygranym barażowym spotkaniu ze Szwecją na Stadionie Śląskim. Tamten mecz oglądało ponad 6 milionów kibiców. Jestem przekonany, że w czasie mundialu będzie ich jeszcze więcej, bowiem reprezentacja biało-czerwonych w piłce nożnej jest najbardziej kochaną przez naszych rodaków drużyną w Polsce. Chcemy, aby nowy wzór koszulki był atrakcyjny dla każdej generacji kibiców. Stąd też akcja promocyjna polegająca na zaakcentowaniu jej funkcji nie tylko piłkarskiej, ale również lifestylowej – dodał Łukasz Wachowski, Sekretarz Generalny PZPN.

A jakie jest Twoje marzenie związane z tą koszulką? #KierunekKatar #KoszulkaMarzenie



niejedno marzenie. Marzenie reprezentacji, locie z Kadrą do Kataru, antastycznym mundialu! Dlatego #KoszulkaMarzenie

2022 #KIERUNEK KATAR ➔

REPREZENTACJA POLSKI



14 LIGA NARODÓW UEFA

CZESŁAW MICHNIEWICZ: MUNDIAL CORAZ BLIŻEJ

POLSKA

- Pod uwagę bierzemy każdego zawodnika, który ma okazję rywalizacji w silnej lidze
- mówi w programie „Kierunek Katar” selekcjoner reprezentacji Polski Czesław Michniewicz, który komentuje powołania na wrześniowe zgrupowanie biało-czerwonych przed meczami z Holandią oraz Walią w ramach Ligi Narodów. Czy myślami już jest w Katarze?
Zapraszamy do lektury!

Kiedy spojrzymy na listę powołanych piłkarzy na wrześniowe zgrupowanie, widzimy: Robert Lewandowski – FC Barcelona, Arkadiusz Milik – Juventus FC, Jan Bednarek – Aston Villa, Sebastian Szymański – Feyenoord Rotterdam. Przynależność klubowa reprezentantów Polski w letnim okienku transferowym trochę się zmieniła. Uważa pan, że wszyscy zyskają na tych transferach?

Robert świetnie się odnalazł w Barcelonie. Zresztą to nie może nikogo dziwić, w końcu to zawodnik światowej klasy. Trafił do świetnego klubu z innego świetnego klubu. Szybko złapał kontakt z drużyną, z trenerem. Xavi Hernandez na konferencjach powtarza jak ważny jest to piłkarz dla zespołu, że bardzo dobrze się z Robertem współpracuje. Saga z transferem trochę trwa-

go kibica to fajna sprawa, że mamy Polaka w Barcelonie i Juventusie, czyli zespołach, które będą się liczyć w walce o końcowy triumf w Champions League. Lista reprezentantów, którzy zmienili kluby, jest długa. Jest na niej m.in. Jan Bednarek, który wydawało się, że wygląda w innej lidze, mówiło się choćby o SSC Napoli. Wybrał Aston Villę, ciekawy ruch. To na pewno zespół z większym potencjałem niż Southampton, gdzie spędził kilka lat. Rozpoczął nowe wyzwanie. Mam kontakt z Jankiem, widzę i słyszę, ile w nim euforii i pozytywnej energii z powodu zmiany klubu.

W tym sezonie w ogóle przyjemnie ogląda się europejskie ligi czy europejskie puchary. W Lidze Mistrzów Lewandowski i Piotr Zieliński byli bohate-



Robert świetnie się odnalazł w Barcelonie. Zresztą to nie może nikogo dziwić, w końcu to zawodnik światowej klasy.

ła, zaczęła się w trakcie naszego poprzedniego zgrupowania, kiedy na konferencji prasowej Lewandowski zapewnił, że jego czas w Bayernie minął. Udało mu się przejść, gdzie chciał i wszyscy są z tego powodu bardzo zadowoleni – polscy kibice, my jako sztab reprezentacji oraz sam Robert. Transfer Milika to zaś duże zaskoczenie, ale in plus. Arek zna Serie A, wie jak funkcjonuje ta liga, wiele lat spędził w Neapolu, bardzo dobrze mówi po włosku. Nie dziwi więc, że tak szybko zaaklimatyzował się w nowym zespole. Szkoda, że Arkowi nie uznano bramki z Salernitaną. Z drugiej strony – dzięki temu nie przegrała drużyna Krzyśka Piątka. Mimo wszystko, myślę, że Milik i tak będzie strzelał gole dla Juventusowi. Miałem okazję być na jego debiucie przeciwko AS Romie. Z punktu widzenia polskie-

rami swoich drużyn, Milik rywalizował z PSG. Mam wrażenie, że przed jesiennym zgrupowaniem wszystko nabrało kolorowych barw?

Zwłaszcza jeśli chodzi o formację ofensywną. Robert, Arek, „Zielu”, w dobrej formie jest również Przemek Frankowski. Problemy zaczynają się w środku pola i w linii obrony, stąd nasza obserwacja wielu piłkarzy. Oglądałem na żywo mecz Bayern Monachium – FC Barcelona. Cała uwaga kibiców wokół tego pojedynku skierowana była rzecz jasna na Robercie Lewandowskim.

Był pan w Holandii, żeby spotkać się z Sebastianem Szymańskim, który również świetnie wszedł do nowego zespołu. Ostatnio nie zagrał jednak w jednym spotkaniu z powodu urazu. Czy to coś poważnego?

Tak się składa, że przy okazji mojej wizyty w Holandii oglądałem na żywo spotkanie Ajaxu Amsterdam z SC Heerenveen Pawła Bochniewicza, który również jest w kręgu naszych zainteresowań. Dzień później pojechałem do Utrechtu, by przyjrzeć się piłkarzowi, który ma już za sobą debiut w kadrze i grał na EURO 2020. Mam tu na myśli Kacpra Kozłowskiego. Obserwowałem też Bartka Białka. Obaj zagrali wtedy od początku. Co do Sebastiana – ostatnio grał mniej, gdyż doznał drobnej kontuzji, ale powinien być do naszej dyspozycji we wrześniowych meczach.

Wśród nieobecnych na tym zgrupowaniu są m.in. Matty Cash, Krystian Bielik, Dawid Kownacki, Adam Buksa i Jacek Góralski. W przypadku nie-

my, żeby wiedział, że o nim nie zapominamy. Matty Cash? Jego kontuzja nie jest groźna. Chodzi o mięsień dwugłowy. Rehabilitacja potrwa około dwóch tygodni, a potem jeszcze parę dni zanim wróci na boisko. Gdybyśmy grali teraz mecz o wszystko, to Matty zapewnił mnie, że przyjechałby, zaryzykował występ. Nie chcemy jednak tego robić. Chcemy Casha zdrowego, grającego regularnie. To dla nas bardzo ważny zawodnik. Matty bardzo przeżył uraz, pragnął być na zgrupowaniu, nawet myślał, czy nie przyjechać do Warszawy na mecz z Holandią. On bardzo żyje drużyną, ucieszył się na wiadomość, że przed mundialem zagramy jeszcze jedno spotkanie.

A co z Krystianem Bieikiem?



których chodzi o kwestie zdrowotne, u innych zdecydowały względy sportowe?

Zacznijmy od bramki. Nie ma Kamila Grabary, który odniósł groźny uraz, przeszedł zabieg wstawienia płytki do kości jarzmowej. Kość została zespolona, ale Kamil nie jest jeszcze gotowy do treningów. Szkoda, tym większa, bo FC Kopenhaga gra w Lidze Mistrzów, a dla piłkarza to zawsze super sprawa. Grabara powoli wraca. Pojechał do niego Tomek Muchiński. Spotkali się, porozmawiali. Dla zawodnika, który przechodzi rehabilitację, takie wsparcie też ma znaczenie. Chce-

Wraca po kontuzji. Jego sytuacja jest o tyle trudna, że przez dłuższy czas nie trenował. Był z nami na czerwcowym zgrupowaniu, tyle że wziął udział tylko w kilku zajęciach. Nie były to pełne obciążenia. Od tego czasu przechodzi rehabilitację. Nie było więc sensu teraz go powołać. Wolimy, żeby potrenował w klubie, przeszedł tam mocniejszy mikrocykl. Gdyby nie śmierć królowej, miałby szansę zagrać w jednym, czy dwóch meczach przed wrześniowym zgrupowaniem. Liczymy na Krystiana w kontekście mistrzostw. Musi być zdrowy, o formę sportową się nie martwię, bo to świetny zawodnik.

Nie ma także Adama Buksy oraz Jacka Góralskiego. Dlaczego?

Jacek w trakcie przeprowadzki do Bochum przeszedł operację oka. Jak już wrócił do zdrowia, to zagrał w jednym spotkaniu od początku. I potem odniósł kontuzję – naciągnął mięsień. To nie jest uraz wymagający długotrwałego leczenia. Potrzebuje dwóch-trzech tygodni. Adamowi wyjaśniłem sytuację. Ma za sobą debiut w RC Lens, widać, że jest stęskniony gry. W końcu jego rehabilitacja trwała dwa miesiące. Fizycznie ma się coraz lepiej, brakuje mu jednak kontaktu z piłką oraz małych gier w klubie, niech więc tam potrenuje mocniej. Buksa ma szansę, żeby wyjechać na mistrzostwa świata. Musi wrócić do formy, najlepiej, żeby był w takiej dyspozycji jak w marcu, czy w czerwcu na kadrze.

Jak wygląda status Dawida Kownackiego?

Dwa tygodnie temu byłem na meczu Dawida, kiedy strzelił gola. Zapewnił mnie, że czuje się coraz lepiej, zdobywa bramki, ale do top formy jeszcze mu trochę brakuje. Taka także była sugestia samego Dawida, aby poczekać. Kownacki chce osiągnąć wyższy poziom, by mocniej powalczył o mundial. Dziś ma świadomość, że w reprezentacji jest już pewna hierarchia wśród napastników. Mogło tak się zdarzyć, że usiadłby na ławce, albo nawet nie zmieściłby się w kadrze meczowej. Powołaliśmy czterech atakujących, Dawid byłby tym piątym. Korzystniej dla niego będzie w obecnym momencie jak zostanie w klubie. Przy okazji warto również wyjaśnić casus Krzysztofa Piątka. W przeciwieństwie do Buksy, Krzysiek pracował cały okres przygotowawczy. Grywał w sparingach, tyle że był szykowany do transferu, dlatego trener Herthy nie brał go pod uwagę w kadrze meczowej. Na szczęście wrócił do ligi, która mu pasuje, w której świetnie się czuje. Powołanie dostał, ponie-





Post

STRATEGICZNY



OSHEE



OFICJALNI SPONSORZY

FAKRO

Ustronianka



OFICJALNI PARTNERZY

waż jest dobrze przygotowany pod kątem fizycznym. Dajemy sygnał w Salernitanie, że mocno na Piłtka liczymy w kontekście mundialu, chcemy, żeby włoski klub odpowiednio o niego zadbał.

Szczęśny, Żurkowski, Zalewski, Szymański – to piłkarze, którzy zmagali się ostatnio z urazami. Przypuszczamy, że każdy z nich będzie w odpowiedni sposób zagospodarowany, choćby w kontekście pojedynczych treningów na początku zgrupowania?

Wojtek przysłał mi niedawno zdjęcie kostki. Tydzień temu nie wyglądało to najlepiej. Mówił jednak, żebym się nie martwił, że na zgrupowaniu będzie na sto procent zdrowy. Takiego go chcemy, przecież jest kluczowym zawodnikiem kadry. Kontuzjowaną miał prawą nogę, a jej częściej używa, więc nie może być żadnych wątpliwości, że wszystko jest w porządku. Bramkarz musi być sprawny. Wiedziałem, że Zalewski zagra z Atalantą, był szykowany na to spotkanie. Fajnie zareagował na powołanie, bardzo się ucieszył.

W kadrze są również nowe twarze i przy tych nazwiskach na chwilę się zatrzymajmy. Mateusz Łęgowski, rocznik 2003. Wiem, że w Polskim Związ-

ku Piłki Nożnej był już znany jako jedenastolatek z Akademii Młodych Orłów.

Od kiedy rozpocząłem pracę z reprezentacją, bardzo wnikliwie z moim sztabem śledzimy polską ekstraklasę. Mateusz był przez nas obserwowany. Zanim się z nim skontaktowałem, rozmawiałem na jego temat z naszym asystentem Mirkiem Kalitą, który pracował z łęgowskim w kadrze U-21, z Marcinem Dorną oraz dyrektorem sportowym Pogoni Szczecin Darkiem Adamczukiem. Poinformowałem ich, że Mateusz jest na naszym radarze, że chcemy jak najwięcej o nim wiedzieć, jakim jest człowiekiem, piłkarzem. Dostałem dużo ciekawych informacji. Gdy dzwoniłem z powołaniem do Kamila Grosickiego zakomunikowałem „Grosikowi”, że nie będzie jedynym z Pogoni, który przyjedzie na zgrupowanie. Śmiał się: „Wiem, wiem, jeszcze młody. Już mu powiedziałem, że będzie z Lewym w pokoju”. Kiedy więc rozmawiałem z łęgowskim po spotkaniu z Lechem Poznań, informując o powołaniu, padło pytanie: „Czy Lewy pytał, czy chcesz spać w łóżku od ściany, czy od okna?”. Następnego dnia miałem nieodebrane połączenie od Mateusza. Dzwonię, żeby dowiedzieć się co się stało. „Trenerze, przez przypadek, był pan na liście ostatnich połączeń”. Mateusz to bardzo młody,



“

Od kiedy rozpocząłem pracę z reprezentacją, bardzo wnikliwie z moim sztabem śledzimy polską ekstraklasę.

przyszłościowy zawodnik. Przyjeżdża na reprezentację po to, żeby poczuć atmosferę kadry, aby zobaczyć, jak wygląda piłka na najwyższym poziomie. Jest duże prawdopodobieństwo, że po spotkaniu z Holandią zostanie przekierowany do Białegostoku na kadrę U-21. Zobaczymy jak się wszystko poukłada. Przyjedzie, pokaże się. Niech zobaczy, że jest blisko, ale też daleko. To będzie dla niego motywacja do pracy.

Boisko to jedno. Mam wrażenie, że Łęgowski jest bardzo świadomym, poukładanym, młodym człowiekiem. Ma to znaczenie w kontekście jego budowania siebie na najbliższe miesiące?

W Szczecinie mieszkał ze swoim bratem bliźniakiem, w dodatku dostał na wychowanie Kacpra Kozłowskiego. Mam go za rozsądnego chłopaka, zawsze uśmiechniętego. Ale przede wszystkim – dobrego piłkarza. Ma szansę jeszcze mocniej się rozwinąć. Coraz częściej gra w podstawowym składzie Pogoni.

Kolejny debiutant – Michał Skóraś. To dobry czas dla niego. Gol w Lidze Europy, strzela w lidze. Powo-

łanie można traktować zarówno jako zwieńczenie tego czasu, jak i początek pewnej drogi Michała.

Z Michałem spotkałem się dwa tygodnie temu w Gdańsku przy okazji zaległego meczu z Lechią. Dzień później strzelił gola tej drużynie na moich oczach. Atutem Skórasia jest świetna mobilność, ma fantastyczne przygotowanie motoryczne, posiada łatwość dochodzenia do sytuacji. Cechuje go też duża dynamika działań z piłką. Jest nauczony gry na kilku pozycjach. W Rakowie Częstochowa u Marka Papszuna występował jako wahadłowy. Może grać na skrzydle w ustawieniu 1-4-3-3. Na jego korzyść przemawia fakt, że regularnie występuje w Lechu, zdobywa cenne doświadczenie na arenie europejskiej. Takie mecze rozwijają zawodników, stąd powołanie.

Trzeci z debiutantów, to Jakub Piotrowski. Jedyny z ligi zagranicznej.

Z Kubą miałem okazję pracować w Pogoni Szczecin. Za mojej kadencji debiutował w tym klubie. To już dawne czasy – 2015 rok. Potem pracowaliśmy razem w reprezentacji U-21. Kuba trafił do Belgii, gdzie nie ułożyło mu się najlepiej. Mało grał, w momencie zmiany klubu i przyjeścia do Łudogorca zadzwoniłem do niego, polecałem do Zagrzebia na mecz rewanżowy w eliminacjach Ligi Mistrzów. To było nietypowe spotkanie, bo Łudogorec kończył spotkanie z trzema czerwonymi kartkami. Przy stanie 3:2 Kuba miał piłkę na 3:3 na głowie, niestety został uprzedzony przez obrońcę. Wiedziałem, że aby lepiej go ocenić, potrzebowałem kolejnych obserwacji. Na następny mecz na Litwę polecał już Kamil Potrykus. Mieli tam straszne ciężary, dopiero w 120. minucie zdobyli bramkę, która dała im fazę grupową Ligi Europy. Piotrowski ma możliwość regularnej gry w klubie, będzie rywalizował w europejskich pucharach. Występuje akurat na pozycji obecnie najsłabiej u nas obsadzonej. Przyznam, że już Adam Nawałka chciał powołać Kubę. Swego czasu nawet przekazałem mu informację od trenera Nawałki. Piotrowski w tej euforii pomylił numery i zamiast do ojca zadzwonił do mnie i krzyczy: „Trener Michniewicz powiedział, że będę powołany do reprezentacji”. „Kuba, ale ty rozmawiasz z trenerem Michniewiczem”. Była okazja powspominać te czasy. Pamiętała, pośmiałyśmy się.

Powołanie dostał Radosław Majecki, który zdążył zadebiutować w kadrze. Ze względu na brak Kami-

Ja Grabara ma duże szanse, żeby zagrać w którymś z meczów?

Na początku swojej kadencji jasno zadeklarowałem, kto jest pierwszym bramkarzem w reprezentacji – Wojciech Szczęsny. Udanie zastępuje go Łukasz Skorupski, który rozegrał świetny mecz ze Szkocją, również przeciwko Holandii. Ich zmiennikami byli Bartłomiej Drągowski oraz Kamil Grabara. Teraz zdecydowaliśmy się na Majeckiego, zawodnika z tego samego pokolenia co dwaj wcześniej wymienieni. Radek dłu-



go nie grał w AS Monaco, dobrze zrobił decydując się na zmianę, gdyż w Cercle Brugge ma możliwość występów w pierwszym składzie. Na zgrupowaniu potrzebujemy czterech bramkarzy, dlatego go powołaliśmy. W przypadku problemów któregoś z dwójki starszych bramkarzy nominację otrzymałby Rafał Gikiewicz. Przyjęliśmy jednak zasadę, że młody bramkarz zastępuje młodego bramkarza.

A propos lewej strony. Jest Nicola Zalewski, debiutant Michał Skóraś oraz wracający do reprezentacji Arkadiusz Reca, którego nie było na czerwcowym zgrupowaniu.

Od razu zaznaczę, że brak powołania dla Recy w czerwcu wynikał z tego, że przechodził zabieg. Z powodu urazu

kolana trzeba było wykonać operację. O tym, że do nas nie przyjechał, zdecydowały więc wyłącznie względy zdrowotne. Arka oglądam w akcji regularnie. Byłem na jego debiucie z FC Empoli. Raz ma okazję grać przeciwko Juventusowi, innym razem rywalizuje z AC Milan. Pod uwagę bierzemy każdego, kto występuje w silnej lidze.

“

Dużo obserwacji, analiz, będzie czas, by pokazać zawodnikom, czego od nich oczekujemy.

Zgrupowanie rozpoczęło się w poniedziałek. Przed Polakami dwa mecze, tego czasu na treningi będzie mniej. Na co położy pan największy nacisk?

Dużo obserwacji, analiz, będzie czas, by pokazać zawodnikom, czego od nich oczekujemy. Mundial coraz bliżej. Zaczną się częste wyjazdy. Przeliczyliśmy, ile jeszcze meczów rozegrają nasi kadrowicze przed następnym zgrupowaniem. Dla przykładu Wojciech Szczęsny – dwa naście. Krychowiak – trzy. Zawodnicy z MLS, zakładając że nie wejdą do play-offów – dwa. To dla nas trudna sytuacja. Musimy się zastanowić, jak to wszystko poukładać, żeby każdy był w reżimie treningowym. Będzie miało znaczenie, kto ile spotkań rozegra.

**Rozmawiał Adam Delimat,
współpraca Piotr Wiśniewski**

”

Marzę, żeby być piłkarzem



Łączy nas piłka



2022

Z to jedną kieszonkę widzę się niejedno marzenie. Marzenia o piłkarskiej karierze, grze dla reprezentacji, o spotkaniu z Kobiłą de Kataru, zwycięstwie z Argentyną, czy fantastycznym Mundialu. Dlatego...
#KozułkaMerzenie

KIERUNEK KATAR 

P O L S K I Z W I A Z E Y P I Ł K I N O Ż N E J



**POSTRACH
KAŻDEJ DEFENSYWY.**

**LEWANDOWSKI I MILIK
W WYBORNEJ
FORMIE**



Transfery Roberta Lewandowskiego do FC Barcelony i Arkadiusza Milika do Juventusu FC rozdziły mnóstwo emocji i jeszcze więcej pytań. O ile skuteczności „Lewego” można się było spodziewać, o tyle miejsce w składzie ekipy z Turynu dla Arkadiusza Milika nie było oczywiste. Rzeczywistość okazała się jednak bardzo kolorowa.

Saga z przenosinami RL9 do Barcelony trwała bardzo długo. Mnóstwo było w niej zwrotów akcji, nerwów i emocji. Kapitan reprezentacji Polski walczył o możliwość odejścia z Bayernu Monachium i dopiął swego. 16 lipca zainteresowane kluby ogłosiły osiągnięcie porozumienia i „Lewy” mógł zacząć proces przeprowadzki. Jeszcze zanim pierwszy raz założył koszulkę „Blaugrany”, było jasne, że natychmiast stanie się najważniejszym piłkarzem drużyny.

Tak, jak wszyscy się spodziewali, Lewandowski zaliczył prawdziwe wejście smoka. Choć w swoim debiutanckim meczu w La Liga przeciwko Rayo Vallecano do siatki nie trafił, maszyna ruszyła już od drugiego spotkania. Kolejne pięć ligowych starć było popisem kapitana reprezentacji Polski. „Lewy” zdobył osiem bramek, pokonując bramkarzy Realu Sociedad, Realu Valladolid, Sevilli FC, Cadiz CF i Elche CF, dokładając do tego dwie asysty. Dodatkowo w Lidze Mistrzów ustrzelił hat-tricka w potyczce z Viktorią Pilzno.

Jedenaście trafień w ośmiu spotkaniach musi robić wrażenie. Nie tylko na kibicach, ale także na trenerze Barcelony. – Bardzo mnie zaskoczyło, jakim Robert jest człowiekiem. Bardzo skromnym, pracowitym i niezwykle profesjonalnym. Zdawaliśmy sobie sprawę, jak wielką ma klasę piłkarską, wiedzieliśmy, że będzie strzelał dla nas gole. Zaskoczył mnie jedynie jako osoba. Mieć w składzie takiego piłkarza to wielki komfort – powiedział Xavi Hernandez.

Sezon jeszcze się na dobre nie rozpoczął, a Robert Lewandowski bije pierwsze rekordy. Zdobywając osiem goli w sześciu ligowych meczach od startu sezonu pobił osiągnięcie Ladislao Kubali, który mógł pochwalić się siedmioma trafieniami. Polak zapisał najlepszy start w historii klubu, będąc na pierwszym etapie rozgrywek skuteczniejszym niż tacy piłkarze jak Ronaldo, Romario czy Samuel Eto'o. – Wszyscy wiedzą, jak olbrzymie są umiejętności Roberta. Wspólnie, że gra z nami. Sporo się przez niego naciępieliśmy, teraz stoimy po tej samej stronie – mówił kolega „Lewego” z zespołu, Ronald Araujo. – Nie wymie-

nilibyśmy Roberta Lewandowskiego na nikogo innego na świecie – dodał Xavi.

Osiągnięcia Lewandowskiego robią także wrażenie na hiszpańskich mediach. Co i rusz na okładkach największych wydawnictw pojawia się zdjęcie kapitana reprezentacji Polski, a dziennikarze rozpluwają się w zachwytach. – Nie mógł wejść lepiej do drużyny. Dzięki instynktowi strzeleckiemu oraz współpracy z kolegami z drużyny ma maksymalną skuteczność – pisali журналісти katalońskiego magazynu „Sport”. – Mówimy dziś o nim jako o najlepszej dziewczątce na świecie. I to nie tylko ze względu na zdobyte bramki, ale na grę, którą generu-



Wiele oczekiwałem od Milika i bardzo dużo od niego otrzymujemy. Polak potrafi dobrze grać w piłkę, unika błędów.



je – dodawali dziennikarze „AS” -a. Lewandowski jest po prostu maszyną nie do zatrzymania, niezależnie od tego, w jakich barwach i z jakimi przeciwnikami przychodzi mu rywalizować.

Także Arkadiusz Milik po przeprowadzce do Juventus FC błyskawicznie wprowadził się do nowego zespołu. W momencie podpisywania umowy wiele mówiło się o tym, że reprezentant Polski będzie miał bardzo trudno wywalczyć sobie miejsce w składzie. Napastnika numer jeden upatrywano oczywiście w Dusanie Vlahovicu. Tymczasem po raz kolejny Milik zaskoczył wszystkich. W barwach „Starej Damy” reprezentant Polski zadebiutował 27 sierpnia. W meczu z AS Roma nie wpisał się jeszcze na listę strzelców, ale później było już tylko lepiej. Premierowego gola zapisał na swoim koncie cztery dni później, pokonując Bartłomieja Drągowskiego w spotkaniu ze Spezią Calcio. Trafił też do siatki w potyczce z ACF Fiorentina, a w Lidze Mistrzów znalazł sposób na golkipera libońskiej Benfiki. W starciu z Salernitaną zdobył natomiast bramkę-kuriozum. Milik po golu w doliczonym czasie gry zjął koszulkę, obejrzał za to drugą żółtą kartkę, a trafienia... nie uznano, dopatrując się spalonego. Jak się później okazało, był to błąd arbitra, który nie dostrzegł jednego z obrońców, ustawionego przy linii końco-

wej. Juventus zamiast wygrać, zremisował 2:2, a reprezentant Polski nie tylko został okradziony z bramki, lecz także musiał pauzować w kolejnym ligowym meczu za czerwoną kartkę. O sprawie mówił cały piłkarski świat, a Milik znalazł się na pierwszej stronie „La Gazzetta dello Sport”, przyćmiewając nawet mistrzostwo globu wywalczone tego samego dnia przez włoskich siatkarzy. Postawę Polaka docenia szkoleniowiec Juventus FC Massimiliano Allegri. – Wiele oczekiwałem od Milika i bardzo dużo od niego otrzymujemy. Polak potrafi dobrze grać w piłkę, unika błędów. Wie, jak ma się poruszać na boisku i to wykorzystuje – powiedział włoski szkoleniowiec w rozmowie z „Corriere della Serra”. Trzeba także zauważyć, że Allegri nieco zmienił ustawienie swojego zespołu. Znalazł na boisku miejsce zarówno dla Vlahovicia, jak i Milika. Niepocieszony może być jedynie Moise Kean, który musi zadowolić się rolą zmiennika.

To jednak nie jest smartwienie polskiego napastnika. Milik robi swoje i wychodzi mu to wyśmienicie. Pozostaje liczyć, że świetną dyspozycję w barwach Juventus przełoży także na występy w reprezentacji. Duet napastników Lewandowski-Milik w wysokiej formie może być postrachem każdej defensywy na świecie.

Emil Kopański



DEKADA MILIKA



Arkadiusz Milik w lutym skończył dopiero 28 lat, ale wielu kibicom, zwłaszcza tym młodszym, wydaje się, że w reprezentacji gra od zawsze. Patrząc z jego perspektywy – faktycznie tak jest, bo pierwsze powołanie przyszło, gdy miał 18 lat. W październiku minie więc 10 lat od debiutu napastnika w seniorskiej drużynie narodowej. Z tej okazji postanowiliśmy wybrać i przypomnieć najważniejsze spotkania spośród 62, które dotychczas w niej rozegrał.

Łączy nas piłka



DEBIUT

Polska – RPA (1:0), 12 października 2012

W 2012 roku Arkadiusz Milik błyskawicznie wchodził na kolejne szczeble kariery. 1 kwietnia strzelił pierwszego gola w ekstraklasie (debiutował w niej 31 lipca 2011), a już jesienią otrzymał pierwsze powołanie od prowadzącego młodzieżówkę (U-21) Stefana Majewskiego. Minął nieco ponad miesiąc, a Milik był już zawodnikiem pierwszej reprezentacji.

W październiku drużyna narodowa szykowała się do meczu eliminacji MŚ przeciwko Anglii. Próbką generalną było rozgrywane cztery dni wcześniej towarzyskie spotkanie z Republiką Południowej Afry-

ki. Selekcjoner Waldemar Fornalik miał ból głowy przy zestawianiu linii ataku. Na drobny uraz narzękał Robert Lewandowski, a kłopoty kardiologiczne wyeliminowały Marka Saganowskiego. Na zgrupowanie „za pięć dwunasta” zaproszony został imponujący formą w lidze nastolatek.

W podstawowym składzie przeciwko RPA wyszedł duet napastników Arkadiusz Piech – Artur Sobiech. Liczący sobie dokładnie 18 lat, siedem miesięcy i 14 dni Milik pojawił się na boisku w 58. minucie. Zastąpił Adriana Mierzejewskiego. Najpierw partnerował Sobiechowi, a w ostatnim kwadransie był jedynym napastnikiem na boisku. Nie zachwycił, nie oddał nawet celnego strzału na bramkę rywali, ale Fornalika to nie zniechęciło. Selekcjoner dał też szan-



sę młodzianowi w mającym o wiele większy ciężar gatunkowy zremisowanym 1:1 spotkaniu z Anglią (Milik zagrał siedem minut). Jedyne goła dla Polski w meczu z RPA strzelił Marcin Komorowski.

PIERWSZY GOL

Polska – Macedonia (4:1), 14 grudnia 2012

Spotkanie z Macedonią było czwartym występem zawodnika Górnika Zabrze (jeszcze) w seniorskiej reprezentacji, ale pierwszym w podstawowym składzie. Rozgrywany po zakończeniu rundy, w Turcji, mecz towarzyszyki był okazją do debiutów (premierowe występy w kadrze zaliczyli wtedy Łukasz Skorupski, Łukasz Broż, Daniel Łukasik, Jakub Kosecki, Bartosz Rymaniak i Dominik Furman) oraz przetestowania piłkarzy z drugiego szeregu, a takim wtedy jeszcze był Arkadiusz Milik. – Mecz z Macedonią to idealny moment na zdobycie premierowego gola w kadrze. Bardzo bym tego chciał – mówił przed spotkaniem.

Plan udało się zrealizować już w 12. minucie, gdy snajper pośpieszył z dobitką po rzucie karnym, niewykorzystanym przez Szymona Pawłowskiego. – Fajna rzecz, pierwsza bramka w reprezentacji. Trochę z przypadku, ale najważniejsze, że wpadła do siatki. Mam nadzieję, że to nie będzie moja ostatnia bramka i w przyszłości jeszcze będę strzelał – powiedział po meczu Milik, który trzy dni później podpisał kontrakt z Bayerem Leverkusen.

MECZ-POMNIK

Polska – Niemcy (2:0), 11 października 2014

To bez wątpienia jedno z najlepszych i najważniejszych spotkań reprezentacji Polski w całej jej historii. „Legendarni” – brzmiał tytuł na pierwszej stronie pomeczowego wydania „Przeglądu Sportowego”. Drużyna prowadzona przez Adama Nawałkę po raz pierwszy pokonała naszych zachodnich sąsiadów, a zdaniem wielu kibiców i publicystów narodziła się wtedy drużyna, która dwa lata później była o włos od zdobycia medalu mistrzostw Europy.

Ogromny udział w tym wydarzeniu miał Arkadiusz Milik. 20-letni wtedy napastnik Ajaksu Amsterdam, do którego trafił po niezbyt udanej przygodzie z Bayerem i Augsburgiem, w 51. minucie dał

Polakom prowadzenie, gdy po dośrodkowaniu Łukasza Piszczka uprzedził wychodzącego z bramki Manuela Neuera i głową skierował piłkę do bramki. Stadion Narodowy oszalał! – Arek to przyszłość naszej reprezentacji. Myślę, że przez najbliższe lata będzie kierował tym okrętem – mówił po meczu Sebastian Mila, strzelec drugiego gola dla biało-czerwonych.

– W ostatnich miesiącach było różnie. Grałem, nie grałem, zdobywałem bramki, były gorsze mecze, ale koniec końców po tej ciężkiej pracy, którą wykonywałem od parunastu lat na treningach, los się w jakimś stopniu do mnie uśmiechnął i pokazał, że tą ciężką pracę można wiele osiągnąć. Taka bramka, w takim meczu, na pewno mi dużo da i mam nadzieję, że pociągnie mnie do dalszych sukcesów i rozwoju – powiedział napastnik.

JEDYNY GOL W WIELKIM TURNIEJU

Polska – Irlandia Północna (1:0), 12 czerwca 2016

I znów 51. minuta! Tak jak niespełna dwa lata wcześniej z Niemcami, tak i w pierwszym meczu Polaków na Euro 2016 Arkadiusz Milik właśnie w tym momencie spotkania dał biało-czerwonym prowadzenie. Tym razem lewą nogą wykończył podanie Jakuba Błaszczykowskiego. Zamknął wtedy usta krytykom, którzy coraz częściej wypominali mu nieskuteczność w reprezentacji, robiąc to na przykład za pomocą internetowych memów.

W meczu z Irlandią Północną Milik też zmarnował świetną okazję, ale na koniec został bohaterem historycznego meczu. Historycznego, bo było to pierwsze zwycięstwo reprezentacji Polski odniesione w finałach mistrzostw Europy. „Dawno nie widzieliśmy tak dobrze grających Polaków w dużej imprezie. Choć wynik tego nie obrazuje, zupełnie zdominowaliśmy przeciwnika” – pisał „Przegląd Sportowy”.

Na Euro 2016 Milik zaliczył jeszcze asystę przy голу Błaszczykowskiego w trzecim grupowym meczu przeciwko Ukrainie oraz wykorzystał rzuty karne w seriach jedenastek przeciwko Szwajcarii (1/8 finału) i Portugalii (ćwierćfinał). To był bardzo dobry turniej w jego wykonaniu.



JEDYNY RAZ KAPITAN

Polska – Ukraina (2:0), 11 listopada 2020

Po Euro 2016 kariera Arkadiusza Milika w reprezentacji nieco wyhamowała. Głównie z powodu kontuzji. 8 października 2016 roku w meczu eliminacji MŚ z Danią zerwał więzadło krzyżowe przednie w lewym kolanie. 23 września 2017 roku, podczas ligowego meczu jego Napoli ze SPAL, znów zerwał więzadła w kolanie, tym razem prawym. Gdy jednak tylko jest zdrowy, może liczyć na powołania od kolejnych selekcjonerów i nie ma wątpliwości, że to wciąż jeden z najlepszych polskich piłkarzy.

W dniu Święta Niepodległości dwa lata temu, napastnika spotkał kolejny zaszczyt związany z drużyną narodową. Podczas towarzyskiego spotkania z Ukrainą w Chorzowie był kapitanem biało-czerwonych. Pełnił tę funkcję jako 123. piłkarz w historii naszej drużyny narodowej. Zagrał w tym meczu 62 minuty, a zastępujący go Jakub Moder 29 sekund po wejściu na boisko strzelił gola na 2:0.

Szymon Tomasik

ARKADIUSZ MILIK W REPREZENTACJI POLSKI

62 mecze (24 towarzyskie, 13 eliminacji ME, 12 eliminacji MŚ, 7 Ligi Narodów UEFA, 5 w finałach ME, 1 w finałach MŚ)

3871 minut (1466 w meczach towarzyskich, 832 w eliminacjach ME, 628 w eliminacjach MŚ, 365 w Lidze Narodów UEFA, 507 w finałach ME, 73 w finałach MŚ)

16 goli (5 w meczach towarzyskich, 7 w eliminacjach ME, 2 w eliminacjach MŚ, 1 w Lidze Narodów UEFA, 1 w finałach ME)

16 asyst (5 w meczach towarzyskich, 8 w eliminacjach ME, 2 w eliminacjach MŚ, 1 w finałach ME)

4 żółte kartki

”

Chciałbym w niej
zobaczyć mojego
wnuka, gra od
małego.



Łączy nas piłka



2022

Z tą jedną koszulką wiąże się niejedno marzenie. Marzenie o piłkarskiej karierze, grze dla reprezentacji, łapie z Katarą do Kataru, zwycięstwo z Argentyną, czy fantastycznym mundialu. Dlatego dziś mówimy o niej: [#KoszulkaMarzenie](#)

#KIERUINEK KATAR 

P O L S K I Z W I Ą Z E K P I Ł K I N O Ż N E J



SEBASTIAN SZYMAŃSKI I FEYENOORD – PARA IDEALNIE DOBRANA?



Sebastian Szymański w lidze rosyjskiej spędził trzy sezony. Choć ze Wschodu docierały informacje o jego bardzo dobrych występach, próżno było szukać doniesień o zainteresowaniu ze strony klubów z silniejszych lig.

Dopiero w 2022 roku 15-krotny reprezentant Polski trafił do Feyenoordu Rotterdam, gdzie od samego początku zbiera bardzo pochlebne recenzje.

Czy to pierwszy, duży krok „Szymiego” w stronę lig TOP 5?

Łączy nas piłka





Szymański do Dinama Moskwa trafił w 2019 roku. Bardzo szybko stał się jednym z najważniejszych elementów zespołu, a jego ekipa zajęła szóste miejsce w lidze. W kolejnych rozgrywkach polski pomocnik ugruntował jeszcze mocniej swoją pozycję w drużynie, stając się jednym z najlepszych piłkarzy nie tylko Dinama, ale też całej ligi. W najlepszym dla siebie sezonie 2021/2022 Szymański zapiisał na swoim koncie sześć bramek i osiem asyst, a moskiewska drużyna finiszowała na trzecim miejscu. Gdy sezon dobiegał końca, trwała już rosyjska inwazja na Ukrainę. Zagraniczni piłkarze masowo opuszczali ligę (między innymi Grzegorz Krychowiak), a Sebastian Szymański po zakończeniu rozgrywek również zdecydował się na taki ruch. Został wypo-

życzony na rok z Dinama do Feyenoordu Rotterdam, a w umowie zawartej między klubami znalazła się opcja transferu definitywnego.

– Wiem, że w tym klubie będę mógł się rozwijać. Feyenoord to świetne miejsce, także dla młodych piłkarzy. Myślę, że ten ruch jest dla mnie bardzo dobry. Jestem zadowolony, że wszystko przebiegło tak szybko. To bardzo ważne. Kolory koszulki, biało-czerwone, także mi odpowiadają – powiedział po przenosinach do Holandii reprezentant Polski. – Przed podpisaniem umowy miałem okazję porozmawiać z trenerem Arne Slotem o tym, na jakiej pozycji i w jaki sposób chciałbym grać. Oczywiście, zdecyduje o tym trener, który przekazał mi swoje spostrzeżenia i oczekiwania, ale była to bardzo konstruktywna



Wiem, że w tym klubie będę mógł się rozwijać.

dyskusja. Pragnę wnieść do zespołu trochę energii. Jest to o tyle łatwiejsze, że lubię ciężko pracować – dodał.

Eredivisie to liga, w której Szymański może naprawdę mocno rozwinąć skrzydła. Nastawiona na grę ofensywną, umożliwiającą pokazanie pełnej kreatywności i ceniąca takich zawodników. W nowych barwach Sebastian Szymański zadebiutował 7 sierpnia, w potyczce z Vitesse Arnhem. Od razu zaprezentował swoje możliwości, notując dwie asysty. Feyenoord wygrał 5:2, a Polak zapisał na swoim koncie ostatnie podania przy trafieniach Patrika Walemarka oraz Danilo. Błyskawicznie rozkochał w sobie kibiców klubu z Rotterdamu, którzy potrafią docenić jego kunszt. Nie tylko fani, ale także dzien-

nikarze oraz eksperci od razu dostrzegli w Szymańskim potencjał na jednego z najlepszych pomocników ligi. – Pierwsza asysta była wręcz idealna. Polak znalazł Walemarka, zagrywając perfekcyjnie, w tempo. Trzeba mu oddać, że ma wielką pewność siebie, by próbować takich zagrań. Druga asysta była świetnym dograniem z rzutu wolnego. Może brakuje mu trochę warunków fizycznych, ale i tak imponuje walecznością. Tego oczekuje trener Arne Slot – ocenił występ Polaka Mario Been, były piłkarz i trener Feyenoordu.

Choć rywalizacja w środku pola w drużynie z Rotterdamu jest dość zacięta, „Szymi” w trzech kolejnych wybiegał na murawę w podstawowym składzie. Nieco więcej oddechu dało Polakowi odejście



Fredrika Aursnesa, który trafił do lizbońskiej Benfiki, a także Jensa Toornstry, który wyglądał w FC Utrecht, ale wciąż nie brakuje kandydatów do gry w wyjściowej jedenastce. Rotacja w składzie jest całkiem spora, a szkoleniowiec Feyenoordu Arne Slot wciąż szuka optymalnych opcji.

Mecz czwartej kolejki, przeciwko FC Emmen, Sebastian Szymański rozpoczął na ławce rezerwowych. Jego kolegom bardzo długo, bo przez godzinę, nie udało się sforsować szyków defensywnych rywala.

Polak pojawił się na murawie w 72. minucie, zmieniając Orkana Kokcu. Feyenoord zaliczył piorunującą końcówkę, zdobywając w pięć minut trzy bramki. Autorem jednej z nich okazał się Szymański. Świetnie odnalazł się w polu karnym i po małym zamieszaniu skierował piłkę do siatki głową. Po swoim premierowym trafieniu dla klubu z Rotterdamu zaprezentował cieszynkę, którą polscy kibice powinni doskonale pamiętać. Niemal identyczną wykonywał przecież inny były piłkarz Feyenoordu, Euzebiusz Smolarek.

“

Jestem do dyspozycji, pracuję najlepiej, jak potrafię.

Sebastian Szymański także swoim sposobem celebracji wysyła jasny sygnał: jestem do dyspozycji, pracuję najlepiej, jak potrafię. I robi to bardzo sumiennie – w meczu piątej kolejki przeciwko Go Ahead Eagles po raz kolejny dał popis swoich nieprzeciętnych umiejętności. Spotkanie nie układało się najlepiej dla zawodników Feyenoordu, którzy po niespełna kwadransie przegrywali 0:2. Jeszcze przed przerwą doprowadzili jednak do wyrównania, a w drugiej części jedną z najjaśniejszych postaci stał się repre-

zentant Polski. „Szymi” najpierw świetnie dograł piłkę do Javairo Dilrosuna, który dał prowadzenie ekipie z Rotterdamu. Na jedenaście minut przed końcem sam zdecydował się na wykończenie akcji i przepięknym uderzeniem zdobył swoją drugą ligową bramkę w sezonie. Feyenoord ostatecznie wygrał 4:3, a reprezentanta Polski okrzyknięto bohaterem meczu.

– Decyzja o strzale była bardzo szybka. Cieszę się, że wpadło, bo stało się to w bardzo istotnym momencie. Prowadziliśmy jedną bramką, przeciwnik zaczął grać długimi podaniami, więc dla naszego spokoju ten gol miał wielkie znaczenie. Odskoczyliśmy rywalowi i ostatecznie wygraliśmy – podsumował boiskowe wydarzenia w rozmowie z RTV Rijnmond. – Gol Sebastiana był zdecydowanie najpiękniejszy – dodał Javairo Dilrosun, klubowy kolega Polaka.

W pierwszych kolejkach ligi holenderskiej Szymański wypracował sobie podziw kibiców, także dzięki całokształtowi swojej postawy, nie tylko zdobywanych bramek i zanotowanych asyst. Pomocnik reprezentacji Polski znajduje się w ściślejszej czołówce ligi pod względem liczby wykreowanych sytuacji bramkowych, co tylko potwierdza, jak ważnym stał się ogniwem swojego zespołu już w kilka tygodni po dołączeniu do drużyny. – Wiem, że muszę poprawić jeszcze pewne elementy w swojej grze. Jest jednak coraz lepiej i bardzo mnie to cieszy. Do zespołu dołączyło szerokie grono nowych zawodników, więc musimy nauczyć się siebie wzajemnie. Rozumiemy się coraz lepiej. Ja daję z siebie absolutnie wszystko i mam nadzieję, że kibice są ze mnie zadowoleni – powiedział Szymański.

Dla Polaka wypożyczenie do Feyenoordu jest kapitalną okazją, by zaprezentować się z jak najlepszej strony i zwrócić na siebie uwagę klubów z najsilniejszych europejskich lig. Już dziś wartość rynkową Szymańskiego określa się na kilkanaście milionów euro, a kolejne dobre występy mogą jedynie tę cenę podnieść. Feyenoord zapewnił sobie w umowie wypożyczenia opcję wykupu reprezentanta Polski z Dinama Moskwa. Najczęściej pojawiającą się w doniesieniach kwotą jest ok. 9 milionów euro, a to – w przypadku klubu z Rotterdamu – oznaczałoby transferowy rekord. Czy rzeczywiście padnie? Znajdź Szymańskiego, na pewno zrobi wszystko, aby dać klubowi jak najwięcej.

Emil Kopański

REPREZENTACJA POLSKI



INTENSYWNE OKIENKO KADROWICZÓW

40 LIGA NARODÓW UEFA



To było wyjątkowo gorące lato dla reprezentantów Polski. Aż trzynastu spośród trzydziestu piłkarzy powołanych przez Czesława Michniewicza na wrześniowe zgrupowanie zmieniło między sezonami przynależność klubową. Dla jednych transfer był kolejnym krokiem do przodu w karierze, dla drugich zaś próbą odnalezienia miejsca, w którym mogliby grać regularnie, dając sobie szansę na wyjazd na mistrzostwa świata.



W czerwcu, podczas ostatniego zgrupowania reprezentacji Polski, Robert Lewandowski nieoficjalnie otworzył okienko transferowe, ogłaszając, że w kolejnym sezonie nie planuje być już zawodnikiem Bayernu Monachium. Po kilku tygodniach przeciągania liny kapitan naszej kadry ostatecznie podpisał kontrakt z FC Barceloną, a okienko stało się dla polskich kibiców najbardziej spektakularnym w historii. Każda wcześniejsza i każda późniejsza zmiana klubu przez któregokolwiek z naszych piłkarzy musiała znaleźć się w cieniu „Lewego”. Co nie oznacza, że transfery pozostałych reprezentantów przeszły bez echa. Wręcz przeciwnie, bo było ich sporo i angażowały się w nie duże europejskie kluby.

Czesław Michniewicz nie ukrywa, że tak liczne transfery biało-czerwonych można interpretować jako zjawisko negatywne: – Jest problem, bo kilkunastu kadrowiczów zmieniło kluby. Oczywiście taki Robert Lewandowski będzie grać, bo przyszedł do Barcelony z bardzo silną pozycją. Inni jednak muszą się pokazać w swoich nowych klubach, łapać zaufanie i sukcesywnie budować swoją pozycję – tłumaczył 12 września podczas spotkania z mediami selekcjoner.

Bardzo sprawnie budowanie swojej pozycji w Turynie rozpoczął Arkadiusz Milik. Wypożyczony z Marsylii do Juventusu napastnik w nowym klubie pojawił się na bo-

isku w sześciu z siedmiu dotychczasowych spotkań, pokazując się z dobrej strony i strzelając ważne gole. O wygrzanie ze składu Dusana Vlahovicia będzie niezwykle ciężko, ale biorąc pod uwagę napięty terminarz, zakładający grę w Serie A i Lidze Mistrzów, można liczyć na to, że 28-latek uzbiera przed mistrzostwami w Katarze pokaźną liczbę minut. – Z niepokojem patrzyłem na ruchy kadrowe Marsylii. Sprowadzili dwóch napastników i zakładałem, że jeszcze przed zamknięciem okna czeka nas z Arkiem trudna rozmowa. Miałem mu przekazać, że jeśli nie będzie grał, to mundial obejrzy w telewizji. Na szczęście trafił jednak do najlepszego możliwego klubu. Juventus często zmienia ustawienie na boisku, a Arek zna język i specyfikę ligi – nie krył zadowolenia Michniewicz. Klub musiał zmienić także trzeci z czterech powołanych we wrześniu napastników. Pobyty w Hercie Berlin Krzysztof Piątek z pewnością nie będzie wspominał tak miło, jak okresu spędzonego we Włoszech – czy to w Genui, we Florencji, czy nawet w Mediolanie. W każdym z klubów na Półwyspie Apenińskim 27-latek był efektywniejszy niż w Niemczech i zapewne na to samo liczył decydując się na wypożyczenie do Salernitany. Po pięciu latach klub zmienił też Jan Bednarek, który od pewnego czasu wyglądał na zawodnika potrzebującego nowego bodźca. Przez ostatnie cztery sezony „Bedi”

”

Dostać się
do reprezentacji
junierek, a potem
wyżej



Łączy nas piłka



2022

Z tą jedną koszulką wiąże się niejedno marzenie. Marzenie o piłkarskiej karierze, grze dla reprezentacji, lotach z Katar do Kataru, zwycięstwie z Argentyną, czy fantastycznym mundialu. Dlatego mówimy o niej: **#KoszulkaMarzenie**

#KIERUNEK KATAR 

P O L S K I Z W I Ą Z E K P I Ł K I N O Ż N E J

wyrobił sobie w Anglii na tyle dobrą markę, że do ostatnich chwil okna transferowego w grze o jego pozyskanie były trzy kluby Premier League: Nottingham Forest, West Ham United oraz Aston Villa. Ostatecznie były defensor Lecha Poznań na zasadzie rocznego wypożyczenia trafił do klubu z Birmingham. – Zależało mi na tym, aby przenieść się do większego klubu i się rozwijać jako zawodnik. Aston Villa jest idealnym miejscem do tego – mówił w rozmowie z oficjalną stroną „Villi” 42-krotny reprezentant Polski.

Po wszczęciu przez Rosjan wojny na Ukrainie dalszej gry w Krasnodarze odmówił Grzegorz Krychowiak. Wiosną doświadczony pomocnik spędził w AEK-u Ateny, z kolei latem podpisał roczny kontrakt z saudyjskim Al-Shabab. Jest oczywiście podstawowym zawodnikiem nowej drużyny i robi wszystko, aby zbudować jak najlepszą formę na mundial.

Z Rosji, a konkretnie z Dynamo Moskwa, uciekł też Sebastian Szymański. W jego przypadku zapewne i tak doszłoby do transferu na Zachód, bo po bardzo udanym sezonie 2021/22 w jego kontekście wymieniało się nawet Real Sociedad, Seville czy Betis. Ostatecznie pomocnik trafił do Feyenoordu Rotterdam, gdzie momentalnie rozkochał w sobie kibiców, strzelając dwa gole i notując trzy asysty w pięciu pierwszych kolejkach Eredivisie.



Z wojną na Ukrainie wiązać się także ostatnie losy Tomasa Kędziory. Obróca wiosną spędził na wypożyczeniu w Lechu Poznań, z którym zdobył mistrzostwo Polski. Przed sezonem wrócił do Dynama Kijów, które – podobnie jak inne ukraińskie drużyny – stara się brać udział w piłkarskich rozgrywkach.

Dość niespodziewany powrót do macierzystego klubu zaliczył tego lata także Szymon Żurkowski. Środkowy pomocnik miał pozostać w Empoli, dla którego w ubiegłym sezonie strzelił sześć goli w Serie A. Transfer Polaka miał być już dogadany, sam Żurkowski nawet nie wyprowadzał się z miasta, w którym spędził poprzedni rok. Ostatecznie do transferu nie doszło i 25-latek musi walczyć o miejsce w składzie Fiorentiny. Na razie idzie mu to ciężko.

Z Florencji udało się za to odejść Bartłomiejowi Drągowskiemu. Jemu wypożyczenie do Empoli otworzyło w przeszłości drogę do bramki Fiorentiny. „Drązek” strzegł jej przez dwa pełne sezony (2019/20 i 2020/21). Wydawało się wtedy, że jeśli gdziekolwiek odejdzie, to za duże pieniądze do jeszcze większego od Fiorentiny klubu. Wszystko zmieniło się w ubiegłym sezonie. Drągowski rozpoczął go jeszcze jako podstawowy golkipier, jednak potem doznał kontuzji, eliminującej go z gry na blisko trzy miesiące. W tym czasie miejsce między słupkami zajął Włoch Pietro Terracciano, a Drągowski, któ-

“

Zależało mi na tym, aby przenieść się do większego klubu i się rozwijać.



remu dodatkowo nie spieszyło się do przedłużenia kontraktu z klubem, musiał pogodzić się z rolą jego zmiennika. Stało się oczywiste, że latem 25-latek zmieni klub. Mówiło się o Southampton czy Espanyolu Barcelona, ale ostatecznie pozostał we Włoszech, zwiększając polską kolonię w Spezii. W trwającym sezonie zaliczył komplet spotkań w Serie A.

W poszukiwaniu regularnej gry klub zmienił też inny bramkarz – Radosław Majecki. Gdyby tego nie zrobił, najpewniej nie pisalibyśmy o nim jako o zawodniku przebywającym obecnie na zgrupowaniu reprezentacji. W jego przypadku nie chodziło już nawet o przedłużenie szans na mundial, a o ratowanie kariery. Wychowanek Arki Pawłów stracił w Monaco już dwa sezony, w trakcie których zagrał w zaledwie jedenastu spotkaniach, w tym tylko jednym ligowym. Majecki nie mógł pozwolić sobie na trwanie w tej sytuacji, stąd wypożyczenie do Cercle Brugge. Wygląda na to, że cel został osiągnięty, bo od drugiej kolejki ligi belgijskiej Polak nieprzerwanie strzeże bramki czarno-zielonych.

Dwóch zawodników po raz pierwszy przyjechało na zgrupowanie jako przedstawiciele klubów zagranicznych. O tym, że Jakub Kamiński wzbudza zainteresowanie wielkich klubów z topowych lig, wiadomo było od dłuższego czasu. Niejasne pozostawało wyłącznie to, dokąd i za ile ostatecznie trafi. Stało na VfL Wolfsburg i kwocie 10 milionów euro, która według różnych źródeł jest rekor-

dem lub drugim wynikiem w historii transferów wychodzących z ekstraklasy.

Drugim piłkarzem, który w czerwcu przyjeżdżał na kadrę z polskiej ligi, a dzisiaj gra za granicą, jest Mateusz Wieteska. Obronca Clermont Foot otrząsnął się już po bolesnym debiucie z PSG (0:5), a jego zespół w trzech z siedmiu kolejnych meczów zachowywał czyste konto. Zagraniczna weryfikacja Wieteski przebiega więc pozytywnie, co wcale nie było takie oczywiste. Dla 25-letniego obrońcy transfer do klubu występującego w jednej z pięciu najlepszych europejskich lig wiązał się ze sporym ryzykiem. Zdarzało się przecież, że jego umiejętności były kwestionowane nawet wtedy, gdy występował w ekstraklasie. Ostatnim z piłkarzy, których łączy powołanie na wrześniowe mecze reprezentacji i letni transfer, jest debiutant na zgrupowaniu – Jakub Piotrowski. Środkowy pomocnik po dwóch latach w Fortunie Duesseldorf przeniósł się do Łudogorca Razgrad.

Blisko połowa kadrowiczów zmieniająca przynależność w trakcie jednego okna transferowego to bardzo dużo. A przecież drużyny zmieniali też inni zawodnicy mający szansę na wyjazd na mundial: Krystian Bielik, Jacek Góralski, Adam Buksa, Przemysław Płacheta, Sebastian Walukiewicz czy Tymoteusz Puchacz. Ich transfery to element walki o miejsce w kadrze na mundial, która wchodzi w decydującą fazę.

Rafał Cepko



JAKUB PIOTROWSKI – ULUBIENIEC SELEKCJONERA

Na wrześnieowym zgrupowaniu reprezentacji Polski pojawiło się trzech debiutantów: Michał Skóraś, Mateusz Łęgowski i Jakub Piotrowski. Ten ostatni o wyjeździe na mundial miał prawo marzyć już cztery lata temu, jednak po zagranicznym transferze grał mało i wielu o nim zapomniało. Ale nie Czesław Michniewicz, który od lat jest jednym z największych zwolenników talentu urodzonego w Toruniu pomocnika.

Jeszcze do niedawna wydawało się, że gdzie jak gdzie, ale w środku pomocy Czesław Michniewicz będzie miał przed mistrzostwami świata kłopot bogactwa. Sytuacja zdrowotna Jakuba Modera, Krystiana Bielika i Jacka Góralskiego, brak regularnej gry w klubach Mateusza Klichy i Szymona Żurkowskiego, a także egzotyczny transfer Grzegorza Krychowiaka sprawiły jednak, że z frazy „kłopot bogactwa” to drugie słowo można spokojnie wykreślić. Poszukując alternatywy, selekcjoner zdecydował się zaprosić na najbliższe zgrupowanie Mateusza Łęgowskiego i Jakuba Piotrowskiego, z którym zna się już od ponad siedmiu lat. To właśnie Michniewicz latem 2015 roku włączył niespełna 18-letniego wówczas pomocnika do kadry pierwszego zespołu Pogoni Szczecin. Kuba wpadł mu w oko podczas wewnętrznego sparingu „Portowców” z juniorami, a że selekcjoner reprezentacji Polski należy do osób konkretnych, momentalnie podjął decyzję o dopisaniu nastolatka na listę piłkarzy udających się na przedsezonowe zgrupowanie do Wronek.

W ten sposób marzenia małego chłopca z Grzybna zaczęły się spełniać. Na takie wyróżnienie pracował latami, trenując w mniejszych klubach: Unisławii Unisław, Chemiku Bydgoszcz oraz Wdzie Świecie. Zaczynał tam, gdzie miał najbliżej, czyli w Unisławiu. Treningi na trawie łączył tam z futsalem, w którym razem z o rok starszym bratem Bartoszem zdobywał mnóstwo nagród, między innymi w zawodach organizowanych przez... Kościół. Na początku 2009 roku 11-letni Kuba udał się na konsultacje, podczas

których poszukiwano kandydatów do reprezentacji wojewódzkich.

– Takie spotkania były w naszym okręgu organizowane co roku. Trenerzy klubowi z odpowiednim wyprzedzeniem otrzymywali prośbę o wytypowanie do wzięcia w nich udziału najlepszych zawodników ze swoich drużyn. Konsultacja dla rocznika 1997 odbywała się w hali w Koronowie, a ja wytypowałem na nią swoich czterech podopiecznych. Uznałem jednocześnie, że moim obowiązkiem jest wspierać ich na miejscu, dlatego do Koronowa pojechałem razem z nimi. Na miejscu zobaczyłem pewnego blondynka. Chłopca, który na parkiecie po prostu się nie zatrzymywał. Podszedłem do prowadzącego trening Mariusza Modrackiego, by spytać, kim jest ten chłopak. Odparł, że jeszcze nie wie, bo też widzi go po raz pierwszy. Korzystając z chwili przerwy w zajęciach, zawołałem chłopca do siebie. Podbiegł cały zziębnięty, czerwony z wysiłku. Powiedział mi, że jest z Unisławia, a ja wiedziałem już, że muszę sprowadzić go do swojej drużyny – wspomina Tadeusz Kobusiński, w tamtych czasach trener grup dziecięcych i młodzieżowych w Chemiku Bydgoszcz. Sprowadzenie Kuby okazało się zadaniem niezwykle wymagającym. Rodzice chłopca – państwo Joanna i Kazimierz Piotrowscy – bardzo nieufnie podchodzili do tematu ewentualnego transferu. Pani Asia wróżyła synowi raczej karierę biegacza, bo ten co chwilę zgarniał jakieś nagrody w zawodach przełajowych. Pan Kazimierz, były żuźlowiec, uwielbiał kontrolować Kubę. Sprawdzał wszystko: dokąd idzie, po co i kie-

Łączy nas piłka



dy wróci. – Ostatecznie i tak udało mi się ich przekonać – uśmiecha się Kobusiński. – I dobrze się stało, bo z tym chłopakiem cudownie się pracowało. To od dziecka był tytan pracy. Taki krnąbrny diabełek, który pod nosem marudził i cały czas miał jakieś swoje uwagi, ale koniec końców zawsze wykonywał wszystkie polecenia i nigdy nie odpuszczał. A na boisku robił gigantyczną różnicę. Myślę, że w odpowiednim momencie trafił do Chemika – opowiada.

Po pewnym czasie do bydgoskiej szkółki trafił również inny środkowy pomocnik, Michał Borecki, który póź-

ja nie zdążyłem jeszcze niczego powiedzieć, a oni już wiedzieli, co mają robić – uważa pan Tadeusz. Jakub Piotrowski poszedł o krok dalej i zmienił nie tylko trenera, ale też klub. Odszedł do seniorów Wdy Świecie, a pół roku później był już w Pogoni. Skauci szczecińskiego klubu przekonali się do niego podczas meczu z Chełmianką Chełmno. W oko wpadł im wtedy też brat Kuby stojący między słupkami ekipy z Chełmna. Zimą 2015 roku Piotrowscy przeprowadzili się do Szczecina, gdzie zamieszkali z innym chłopakiem pochodzącym z województwa kujawsko-pomorskiego,



niej przeniósł się do akademii Lazio Rzym, a obecnie jest zawodnikiem KKS Kalisz. Jego przyjsięcie do Chemika odegrało zdaniem Kobusińskiego niebagatelną rolę w rozwoju Jakuba Piotrowskiego. – Rywalizacja między chłopcami napędzała ich obu. Na treningu jeden drugiemu nie odpuszczał, a i w meczach każdy chciał pokazać się z lepszej strony. Przyjemnie się to obserwowało – opisuje.

Po sezonie 2013/14 i siedmiu latach wspólnej pracy Kobusiński oddawał drużynę rocznika 97 pod skrzydła innego trenera. – Tym chłopcom potrzebna już była zmiana klimatu, bo doszło do sytuacji, w której

Marcinem Listkowskim. W czerwcu cała trójka była już w kadrze przygotowującej się do sezonu pierwszej drużyny.

To dzięki decyzji Michniewicza o włączeniu Piotrowskiego do kadry Pogoni kariera pomocnika zaczęła nabierać tempa. Jeszcze rok wcześniej, gdy Kuba po pięciu latach zęgnął się z Chemikiem Bydgoszcz i przechodził do trzecioligowej Wdy Świecie, nie mógł przypuszczać, że w tak krótkim czasie trafi do jednej szatni z Rafałem Murawskim, Jarosławem Fojutem, Jakubem Czerwińskim, Patrykiem Mańkockim czy Łukaszem Zwolińskim. Na debiut w ekstraklasie rosty po-

mocnik musiał jednak poczekać. Po powrocie z obozu grał na przemian w Centralnej Lidze Juniorów i trzecioligowych rezerwach. W kadrze meczowej na spotkanie ekstraklasowy znalazł się wreszcie 30 października 2015 roku. W meczu z Górnikiem Zabrze nie podniósł się jeszcze z ławki, ale już tydzień później, na stadionie Legii w Warszawie, zadebiutował w najwyższej klasie rozgrywkowej. Zmienił wtedy Japończyka Takafumiego Akahoshiego.

W kolejnych miesiącach ośmiokrotnie (w ciągu trzynastu kolejek) znajdował się w kadrze meczowej, jednak na

“

Rywalizacja między chłopcami napędzała ich obu. Na treningu jeden drugiemu nie odpuszczał.

kolejną szansę musiał czekać aż do 1 kwietnia 2016. Jego drugi występ w ekstraklasie był jednocześnie pierwszym w pełnym wymiarze czasowym. W Zabrzu Piotrowski stworzył duet środkowych pomocników z doświadczonym Murawskim. Do końca sezonu Kuba jeszcze dwukrotnie pojawiał się na boisku, a po zakończeniu rozgrywek wzmocnił drużynę juniorów walczącą – jak się miało okazać nieskutecznie – o mistrzostwo CLJ.

Nowy sezon Piotrowski rozpoczął w kadrze pierwszego zespołu, jednak do lutego zaliczył zaledwie cztery ekstraklasowe występy – wszystkie na przestrzeni jednego miesiąca we wrześniu i październiku. O jed-

no spotkanie więcej rozegrał w trzeciej lidze, co nie przeszkadzało mu w otrzymywaniu powołań do reprezentacji Polski U-20. Pochodzący z Grzybna piłkarz na zgrupowania kadr młodzieżowych jeździł od czerwca 2015 roku i rozegranego wtedy dwumeczu z Gruzją w kategorii do lat 18. Na kadrze spotykał zawodników, którzy dzisiaj pomagają mu zaaklimatyzować się w reprezentacji seniorskiej: Karola Świderskiego, Mateusza Wieteskę, Roberta Gumnego czy Bartłomieja Drągowskiego. Miał też możliwość mierzenia się ze wschodzącymi gwiazdami światowego futbolu: Rubenem Diasem z Portugalii, a także Frenkiem de Jongiem czy Stevenem Bergwijnem. Obu Holendrów po latach będzie mógł spotkać przy okazji czwartkowego meczu w ramach Ligi Narodów. Wracając jednak do klubu – Piotrowski w Pogoni grał mało. Zbyt mało jak na jego ambicje, dlatego zimą 2017 roku udał się na wypożyczenie do Stomilu Olsztyn. W pierwszej lidze zagrał trzynoście razy i wyglądał na tyle dobrze, że nabrał przekonania, że może powalczyć o więcej minut w Szczecinie.

I rzeczywiście tak się stało. Sezon 2017/18 był dla Piotrowskiego przełomowy. Odkąd w czwartej kolejce wskoczył do składu, do końca sezonu opuścił zaledwie pięć spotkań, w tym dwa w wyniku zawieszania za kartki. Dobrą postawę podkreślił trzema golami. Równoległe stał się etatowym reprezentantem młodzieżówki prowadzonej przez nikogo innego jak Michniewicza. Pod koniec sezonu spekulowało się nawet, że Adam Nawałka powoła Piotrowskiego do szerokiej kadry przed mundialem w Rosji. Ostatecznie do tego nie doszło, ale Kuba i tak miał powody do zadowolenia. Podpisał bowiem kontrakt z belgijskim Genk, który zapłacił za niego 2 miliony euro.

Bilans pierwszego sezonu na obczyźnie był dla Polaka kiepski. W lidze zadebiutował dopiero pod koniec października, występy numer dwa i trzy dorzucił w ostatnich kolejkach sezonu zasadniczego, dwa epizody zaliczył też w play-offach. Oprócz tego rozegrał dwa mecze w Pucharze Belgii i sześć w Lidze Europy (w tym cztery w kwalifikacjach). Mało. Zwłaszcza że większość z tych występów to wejścia z ławki, czasem raptem na kilka minut. Ale mistrzem Belgii za sezon 2018/19 Piotrowski może się tytułować. Jesienią 2019 Kuba grał nieco więcej w lidze (cztery mecze z rzędu), za to mniej, a właściwie wcale, w pucharach. Genk trafiło w Lidze Mistrzów do grupy z Li-

verpoollem, Napoli i Red Bullem Salzburg, a Polak tylko raz znalazł się w kadrze meczowej – na spotkanie na Anfield Road. Sezon zaczął jednak od zdobycia drugiego trofeum w Belgii. W meczu o Superpuchar Genk pokonało 3:0 KV Mechelen, a Piotrowski przebywał na boisku przez ponad godzinę.

W obliczu nikłych szans na grę Polak zdecydował się na wypożyczenie do Waasland Beveren. I kiedy wydawało się, że łapie odpowiedni rytm, rozgrywki przerwano z powodu wybuchu pandemii koronawirusa.



Latem 2020 roku Piotrowski podpisał kontrakt z Fortuną Duesseldorf. W pierwszym sezonie na zapleczu Bundesligi znów nie grał zbyt wiele (13 meczów w lidze i jeden w Pucharze Niemiec). Co innego w kolejnym, kiedy opuścił zaledwie sześć spotkań ligowych – większość z powodu zawieszenia lub kontuzji.

Przygoda Piotrowskiego z Fortuną trwała dokładnie dwa lata. Pod koniec lipca skuszony perspektywą gry w europejskich pucharach pomocnik przeszedł do Łudogorca Razgrad. Mistrzowie Bułgarii, tak jak wszystkie pozostałe drużyny zakwalifikowane do fazy grupowej rozgrywek organizowanych przez UEFA, grają dośownie co trzy dni. Takiej rundy jak ta jeszcze w piłce

nie było – terminarze są napięte do granic możliwości, a szkoleniowcy muszą umiejętnie zarządzać zmęczeniem swoich piłkarzy. Wydaje się, że w Łudogorcu w tym roku priorytetem jest gra w pucharach, co jest zbieżne z celami Piotrowskiego. Tym bardziej cieszny więc fakt, że w pierwszej kolejce Ligi Europy Kuba zagrał pełne spotkanie przeciwko Romie. Tak samo było we wszystkich meczach eliminacyjnych. W lidze natomiast Piotrowski gra zwykle po pół meczu. To efekt rotacji stosowanej przez słoweńskiego trenera Ante Simundzę.

“

Michniewicz porównywał go kiedyś do Nemanji Maticia i chwalił za szybką grę w tłoku.

Pozornie więc niewiele było trzeba, bo kilku występów w ekipie bułgarskiego hegemonu, by niespełna 25-letni pomocnik znalazł się w reprezentacji Polski. Ale tylko pozornie, bo na swoją pozycję w świadomości selekcjonera Piotrowski pracował przez ponad siedem lat. Nie bez przyczyny Czesław Michniewicz porównywał go kiedyś w rozmowie z portalem Weszło do Nemanji Maticia i chwalił za szybką grę w tłoku. Kto wie, być może Piotrowski ma szansę stać się dla Michniewicza kimś, kim dla Adama Nawałki był Krzysztof Mączyński? To także był nieoczywisty wybór i piłkarz z przeszłością na futsalowym parkiecie.

Rafał Cepko

”

Marzę, żeby ten mundial był fantastyczny dla kibiców




Łączy nas piłka



2022

Tę jesień przesyła się niejedno marzenie. Marzenie o piłkarskiej karmazeli, grze dla reprezentacji, łacie z Kołosa, zwycięstwie z Argentyną, czyli fantastycznym mundialu. Dlatego już mówimy o nim: #KoszulkaMarzenie

KIERUNEK KATAR 

P O L S K I Z W I A Z E K P I Ł K I N O Ż N E J



Mateusz Łęgowski to chyba największe zaskoczenie w kadrze Czesława Michniewicza na wrześniowe mecze Ligi Narodów. Kim jest 19-letni pomocnik Pogoni Szczecin i jak przebiegał się do miejsca, w którym się obecnie znalazł?



MATEUSZ ŁĘGOWSKI, CZYLI NAJWIĘKSZA NIESPODZIANKA W REPREZENTACJI



Łęgowski pochodzi z Brodnicy w województwie kujawsko-pomorskim. Na regularne treningi piłkarskie, u boku brata bliźniaka Łukasza, trafił w trzeciej klasie szkoły podstawowej, do UKS Gol. – Zaczęło się od turnieju dla klas trzecich organizowanego przez szkołę, w której uczę – opowiada Patryk Kupczyk, pierwszy trener braci Łęgowskich. – Turniej nazywał się „Jesień w hali, wiosna na podwórku”. Pracowałem i pracuję w SP nr 2, Łęgowscy chodzili do SP nr 7. Prowadziłem też UKS Gol Brodnica. Zobaczyłem ich na tym turnieju i zaproponowałem, żeby we dwóch przyszli na trening – dodaje.

Przyszli i zostali na kolejne cztery lata. A wcale nie było to pewne. Brodnicka SP nr 7 stoi bowiem piłką ręczną. To wiodąca tam dyscyplina. W szkole pracują wyspecjalizowani trenerzy, placówka współpracuje z klubem MKS Brodnica, są klasy sportowe z piłki ręcznej. – Oczywiście na zawody szkolne w piłce ręcznej jeździli, reprezentowali też szkołę w lekkiej atletyce. Zdobywali mistrzostwo województwa w czwórboju, trójboju. Świetnie dawali sobie radę w każdym sporcie. Myślę, że gdyby wzięli się za piłkę ręczną, również osiągnęliby wysoki poziom – nie ma wątpliwości Patryk Kupczyk.

Łęgowscy wybrali jednak piłkę nożną i od tego pierwszego treningu w Golu pozostali jej wierni. Wierny swojej pierwszej boiskowej pozycji do dziś jest bramkarz Łukasz. Mateusz zaczynał jako napastnik. Mimo że to bliźniacy, na boisku każdy poszedł swoją drogą. – Wyszło to naturalnie. Jeden chciał stać na bramce, drugi wolał biegać i strzelać. Mateusz zaczynał u nas z numerem dziewięć i był pierwszy do zdobywania bramek. Później powoli się cofał na boisku, stawał się ofensywnym i defensywnym pomocnikiem. Łukasz był stały w uczuciach – śmieje się Kupczyk.

Z każdym miesiącem i rokiem treningów stawało się coraz bardziej jasne, że wkrótce UKS Gol stanie się dla braci Łęgowskich za ciasny i kwestią czasu jest, kiedy ruszą w piłkarski świat. Zrobili to po ukończeniu podstawówki, wtedy jeszcze liczącej sześć klas. – W okolicach szóstej klasy rodzina miała zagwozdkę, co dalej. Chłopcami interesowało się wiele klubów. Szukali podpowiedzi mojej czy innych trenerów – nie ukrywa współzałożyciel UKS Gol. Wybrali Akademię Pogoni Szczecin, do czego gorąco namawiał ich trener Patryk Dąbrowski. Znał ich bardzo długo. Prowadził w niedalekim od Brodnicy Rypinie grupy młodzieżowe, więc jego drużyny ścierały się bardzo często z ekipami Łęgowskich. – To zawsze byli chłopcy wyróżniający się. Zarzuciłem na nich oko i później, będąc



już w Szczecinie, postanowiłem ich zaprosić do nas i przekonać, żeby tu przyszli – wspomina Dąbrowski.

Konkurencja była ostra, bo o względy 13-latków zabiegali też między innymi Zagłębie Lubin, Lech Poznań, Lechia Gdańsk, do gry włączył się SMS Łódź. – Powiem szczerze, że od razu po ich pierwszej wizycie w Szczecinie wiedziałem, że chłopaki chcą u nas być. Z rodzicami też złączyłem świetny kontakt i taki mamy do dziś, podobnie zresztą jak z Mateuszem i Łukaszem, chociaż już ich nie prowadzę jako trener. Nie trzeba było ich długo przekonywać. Poczuli, że Pogoń to jest to miejsce, w którym będą się rozwijać. I tak się dzieje – komentuje Patryk Dąbrowski. Łęgowscy trafili do Pogoni w najmocniejszym zaciągu jej akademii, w tym samym czasie, co między innymi Kacper Kozłowski i Hubert Turski. Wyprowadzka 13-latków z rodzinnego domu i przenosiny do leżącego od niego prawie 400 kilometrów Szczecina z pewnością była wyzwaniem dla całej rodziny Łęgowskich, w której – co cieka-



“ Nawet gdy Mateusz poszedł do Valencii, nie było śladu „sodówki”.

we – poza Mateuszem i Łukaszem jest jeszcze jedna para bliźniąt. To najstarsi z rodzeństwa Ewa i Adam. Tylko Radostaw, urodzony pomiędzy dwoma parami bliźniąt, przyszedł na świat bez „towarzystwa”. – Kiedyś zdarzyła mi się też sytuacja, w której sześciuosobowy skład drużyny przebywającej na boisku tworzyły trzy pary bliźniąt, w tym Łęgowscy – śmieje się Kupczyk.

Rzuceni na głęboką wodę bracia z Brodnicy bez problemu utrzymali się na powierzchni. – Do dziś tak jest, że w wielu rzeczach im pomagam, choć to bardzo ogarnięci młodzi ludzie i świetnie sobie radzą. Gdy jednak czegoś potrzebują, bardzo często rozmawiamy. Na początku na pewno było im różnie, bo są braćmi, są blisko siebie – mówi trener Dąbrowski.

– Były treningi, że jeden na drugiego nie mógł patrzeć, ale to normalne w wieku, w którym byli u nas. Teraz łączą ich silna relacja – dorzuca Kupczyk. – Jeden za drugiego skoczyłby w ogień. Na rok się rozstali, bo Mateusz

przeniósł się do Valencii. Bardzo często, gdy widziałem się z Łukaszem, łączył się z bratem i rozmawiali. Są bardzo życzliwi. Nie jest to tak, że jeden drugiemu zazdrości. Tworzą świetny team. Oby jak najwięcej tak wspierających się osób – podkreśla Dąbrowski.

Mateusz, wypatrzony przez skautów Valencii podczas meczów reprezentacji Polski do lat 16 i 17, został zaproszony na testy. Pojechał razem z Hubertem Turskim i Filipem Balcewiczem. Po dwóch miesiącach, latem 2019 roku, Pablo Longoria, ówczesny dyrektor sportowy „Nietoperzy”, zdecydował, że chce go w klubie. – Mateusz radził się, pytał, czy to będzie dobry krok. Uważam, że postąpił słusznie, że w Hiszpanii rozwinął się jeszcze bardziej. I piłkarsko, i życiowo – nie ma wątpliwości Patryk Dąbrowski. Łęgowski został wypożyczony na rok. – Już przymierzaliśmy się do transferu definitywnego, ale przyszła pandemia koronawirusa, a w dodatku w Valencii zmieniły się władze. Zwolniono cały pion sportowy w akademii, a nowi ludzie zdecydowali, że nie będą przedłużać wygasających umów. Szkoda, bo piłkarsko dawał radę. Trenował nawet czasem z pierwszym zespołem – ocenia Dąbrowski. Mateusz – chcąc, nie chcąc – wrócił więc do Szczecina. Nie był to łatwy powrót. – Długo się w tej Hiszpanii aklimatyzował, a gdy już się to udało, musiał wracać. Zima przełomu 2020 i 2021 roku była dla niego trudna. Ale to jest świetny charakter. Szybko się podniósł i dziś jest, gdzie jest. Będzie siedział tylko w górę, bo jego profesjonalizm mu na to pozwala. Miał trudny moment, ale w sporcie, w piłce, czy ogólnie w życiu nie zawsze wszystko składa się z samych pięknych momentów. Są lepsze i gorsze dni. Mateusz te gorsze ma już za sobą – ocenia trener Dąbrowski. Świetne charaktery obu braci Łęgowskich podkreśla też ich pierwszy szkoleniowiec. – Zараżają pozytywną energią, są wiecznie uśmiechnięci. Ale i pracowici. Kiedy żartujemy, to zabawa na całego, kiedy jest praca, to na maksa. Proszę mi wierzyć, to świetni chłopcy, w pierwszym kontakcie potrafią „kupić” każdego. Nigdy nie miałem prawa na nich narzekać. Nigdy! Czy jak mieli 10 czy 12 lat, czy teraz, gdy już są dorosłymi ludźmi. Nawet gdy Mateusz poszedł do Valencii, nie było śladu „sodówki”, głowa nie poszła w złą stronę. To zasługa trenerów, ale przede wszystkim rodziców. Są świetni! Mama jest nauczycielką, uczyła w SP 7, gdzie chodzili chłopcy. Jako trener kontakt z rodzicami miałem zawsze super. Może nie jeździli często na mecze czy turnieje, ale gdy czegoś potrzebowałem, nigdy nie było problemu. Nie było tutaj śladu „Komitetu Oszałałych Rodziców”, pretensji, że



„Łęgosiów”
nie da się
nie lubić.

ktos gra za mało czy nie na tej pozycji – wyraźnie zaznacza Patryk Kupczyk.

– „Łęgosiów” nie da się nie lubić. Bardzo fajni, uczciwi, normalni chłopcy. Bez sody w głowie, pracowici, pomocni. Wartościowi ludzie, dzięki rodzicom – dodaje Patryk Dąbrowski. – Kiedyś byliśmy na obozie gdzieś niedaleko Brodnicy w czasie bodajże Bożego Ciała. I mama ich jednego dnia zabrała, bo musieli iść na procesję. Piłka nigdy nie była tam na pierwszym miejscu. Priorytetem było wychowanie. Wynieśli z domu tę pozytywną energię i mają ją w sobie do dziś. Pamiętają też, skąd wypłynęli na szerokie wody. Gdy tylko jest okazja, gdy tylko są w Brodnicy, przyjeżdżają na treningi naszych młodych podopiecznych. Mateusz przywozi swoje autografy, podpisy Kamila Grosickiego, Kacpra Kozłowskiego i rozdaje chłopakom. Przed świętami sprezentował trenerom swoje koszulki meczowe. Jesteśmy w stałym kontakcie – mówi o niespodziewanym reprezentancie Kupczyk.

Obaj nasi rozmówcy są zgodni, że bracia Łęgowscy to skarb nie tylko na boisku, ale i w szatni. Zwłaszcza Mateusz lubi i umie zadbać o dobry klimat. Wie, kiedy coś powiedzieć, ale i czuje, kiedy lepiej nie przeginać. Zna swoje miejsce w szeregu, zwłaszcza w relacjach ze starszymi, ale gdy grywał w swoim roczniku, był wiodącą postacią i w szatni, i na boisku. To typ lidera.

Do pewnego momentu bracia szli krok w krok. Razem zaczęli treningi, razem trafili do Akademii Pogoni. Od kilku lat ich kariery rozwijają się jednak z różną prędkością. Mateusz to dziś reprezentant Polski i ważny piłkarz lidera PKO BP Ekstraklasy. Łukasz latem trafił z Pogoni do drugoligowej Olimpii Elbląg. – Łęgowscy mierzą około 180 cm. Dla

Mateusza nie ma to większego znaczenia, a na pewno nie przeszkadza. U Łukasza jest już inaczej. Łukasz technicznie jest znakomity, ale ze względu na wzrost jego kariera trochę zahamowała – uważa Kupczyk.

Patrząc na rozwój kariery Mateusza Łęgowskiego, nie sposób uciec od porównań do wspomnianego już Kozłowskiego. Ten sam rocznik, transfer do Pogoni w tym samym czasie, podobna pozycja, razem jeździli też na akcje szkoleniowe organizowane przez Polski Związek Piłki Nożnej. Obaj nasi rozmówcy mają nadzieję, że na tym te podobieństwa się nie skończą. – Przygoda Mateusza nabiera wiatru w żagle i mam nadzieję, że zrobi dużą karierę. Że będzie szedł tylko do góry. Oby było zdrowie, bo ono jest najważniejsze. Jeśli tak będzie, jestem pewien, że Mateusz poradzi sobie na bardzo wysokim poziomie, a Pogoń będzie tylko przystankiem – uważa Patryk Dąbrowski.

– Myślę, że Mateusz też niedługo będzie chciał jeszcze raz spróbować swoich sił poza Polską – podziela zdanie przedmówcy Kupczyk. – Pobył w Valencii popsuła mu pandemia, ale na pewno nie był to dla niego czas stracony. Nauczył się języków, zna hiszpański, zna angielski, na pewno będzie mu łatwiej wejść do zagranicznej szatni. Ma swoje marzenia, nie wiem, gdzie konkretnie chciałby trafić, ale z rozmów z nim wynika, że za rok-dwa, chciałby wyjechać. Na razie chce coś zdobyć z Pogonią, pokazać się. Step by step, nie od razu na szerokie wody – podkreśla. Selekcjoner Czesław Michniewicz postanowił jednak nieco przyspieszyć tę naukę „pływania”. Mateusz znalazł się w kadrze powołanej na wrześniowe mecze Ligi Narodów UEFA z Holandią i Walią. Czas na kolejny krok.

Szymon Tomasiak

”

By nam lotu do Kataru nie odwołali



Łączy nas piłka



POLSKA

2022

Z tą jedną koszulką widać się z każdym narciarzem. Marzenie o piłkarskiej karierze, gra dla reprezentacji, loty do Kataru, zwycięstwo z Argentyną czy kontynentalny mundial. Dlatego dziś mówimy o niej: #KoszulkaMarzenie

KIERUNEK KATAR 

P O L S K I Z W I Ą Z E K P I Ł K I N O Ż N E J



LEWANDOWSKI I DEPAY. RYWAŁE I PARTNERZY Z DRUŻYNY



Na pierwszy rzut oka niemal wszystko ich łączy. Rola, jaką spełniają w swoich reprezentacjach, występy w tym samym klubie, pozycja na boisku, do niedawna także numer na koszulce... To jednak tylko jedna strona medalu. Gdy dokładniej przyjrzymy się piłkarskim życiorysom Roberta Lewandowskiego oraz Memphisa Depaya, a także temu, jak ewoluują ich kariery, zdecydowanie więcej znajdziemy przeciwieństw.



Życie podporządkowane piłce, mnóstwo wyrzeczeń po to, by dostać się na sportowy szczyt. Pod słowami, które mogą uchodzić za motto życiowe Roberta Lewandowskiego, Depay z pewnością by się nie podpisał. Holender równie mocno jak piłkę, kocha życie. Nie wstydzi się swojego bogactwa, wręcz lubi się z nim obnosić. Bardzo chętnie zakłada drogą biżuterię, pokazuje się w najdroższych samochodach. Przez lata uwielbiał sposób życia, który nawet jego fanów mógł delikatnie irytować. Zwłaszcza mogło to razić, gdy na boisku już tak dobrze mu się nie wiodło. Inna rzecz, że takimi opiniami Depay w ogóle się nie przejmował. Zbyt bardzo ceni sobie swobodę i wolność. Na boisku, ale i poza nim.

Może wynika to również z tego, ile przeszedł w dzieciństwie. Przyrodnie rodzeństwo, po tym jak jego rodzice się rozstali, niemal codziennie go biło. – Zaczęłam traktować uderzenie jako coś prawie normalnego – opisywał kilka lat temu w swojej książce. Ucieczki szukał w hip-hopie, gdzie wyrażał swoje emocje, a także w używkach. Alkohol, rozprawdzał narkotyki. Jego wybawieniem była akademia PSV Eindhoven, gdzie trafił na odpowiednich trenerów, którzy potrafili do niego dotrzeć. Dorosły Depay swoimi bramkami pomógł wyciągnąć futbol w Holandii z problemów, swego czasu to jednak piłka uratowała nastolatka o pseudonimie „Bad Boy”.

Na ciele Depaya ma blisko 80 tatuaży. Ten największy, na plecach, przedstawia lwa, bo jak sam piłkarz przyznaje, dzieciństwo spędził w dżungli, musiał być jak lew. Teraz stara się pomagać innym, którzy znajdują się w podobnej sytuacji. Memphis założył fundację, która niesie pomoc głuchoniemym i niewidomym dzieciom z Afryki. Zresztą, gdy w jednym z wywiadów określał swoje cele na najbliższe lata, zaznaczył właśnie, że jednym z priorytetów jest pomoc ludziom w Ghanie, skąd pochodzi jego ojciec.

Również piłkarska droga Depaya różniła się od tej harmonijnej, którą znamy w przypadku Roberta. Sukcesy w Holandii, w wieku 20 lat oferty z Anglii. Na tę z Tottenhamu machnął jednak ręką, bo nie spełniała jego ambicji. Za chwilę pojawiła się z Manchesteru United. Na Wyspy trafił za 34 miliony euro. Podpisał czteroletni kontrakt z angielskim klubem i otrzymał koszulkę z numerem 7. Na sporych nadziejach się jednak skończyło – częściej bowiem w tym okresie zawodził, a media pisały więcej o jego niecodziennych zachowaniach, niż o popisach na boisku. W wieku 23 lat za-



“

Siedzimy koło siebie w szatni, siedzimy razem przy stoliku, mamy dobre „flow”. Nie ma żadnych problemów.



kończył swoją przygodę z Manchesterem, a klub z Old Trafford nie miał wcale przekonania, że traci kogoś wyjątkowego. Przeniósł się do Francji. Wybór Olympique Lyon był już zdecydowanie bardziej świadomy, poparty głosami specjalistów, którzy na podstawie algorytmów wyszukali klub, w którym holenderski napastnik mógłby się sprawdzić.

We Francji zmienił pozycję, stał się bardziej wszechstronnym napastnikiem. Gdy selekcjonerem reprezentacji Holandii był Ronald Koeman, to również w kadrze Memphis zyskał sporo zaufania i swobody. W tym okresie dla „Pomarańczowych” zdobył jedenaście bramek, był motorem napędowym odradzającego się zespołu, z dobrej strony pokazał się chociażby na ostatnich mistrzostwach Europy. Nic więc dziwnego, że gdy Koeman był w Katalonii trenerem, to w końcu spojrzął w kierunku Lyonu. Do Barcelony Depay trafił latem ubiegłego roku. Co prawda pod wodzą Koemana zbyt długo nie miał okazji pograć, gdyż szkoleniowiec stracił pracę, ale łącznie w ubiegłym sezonie zaliczył dla klubu 38 meczów, w których zdobył 13 bramek i zaliczył dwie asysty. Z pewnością stać go na więcej, we Francji tylko w sezonie 2018/2019 miał gorsze liczby.

Prawonazny napastnik, zdecydowanie najlepiej czuje się w polu karnym – tak charakteryzują 28-letniego Holendra liczby z ostatniego sezonu. Brane pod uwagę w tej statystyce są również występy w kadrze, współczynnik spodziewanych goli xG w jego wypadku wynosi 22.67, z „czego zdobył” 22 bramki. Efektywność w polu karnym przewyższa nawet algorytm spodziewanych trafień (13 goli – xG 12.44). O jego skuteczności świadczą także poszczególne liczby z ostatnich dwunastu miesięcy w lidze hiszpańskiej. Tylko w meczu z Levante, jeszcze we wrześniu ubiegłego roku, współczynnik xG miał powyżej jednego gola. W pozostałych spotkaniach w barwach Barcelony był niższy – lepszy miał w meczach reprezentacji – a jednak kilkanaście goli dla „Barcy” zaliczył.

Obecnie w ataku klubu z Camp Nou niepodzielnie panuje jednak Robert Lewandowski. Pokazują to nie tylko liczby porównywalne do gry w Bayernie, chociaż w Katalonii trzeba się przyzwyczaić do tego, że rotacje w ataku będą pewnie większe. Pokazał to również niedawny pojedynek ligowy Barcelony z Cadiz, który w wyjściowym składzie rozpoczął Holender. Lewandowski był krócej na boisku, ale zaliczył bramkę i dwie asysty. Kapitan naszej reprezentacji w pierwszych spotkaniach w Barcelonie wypracował również średnią wyższą współczynnika xG od Depaya, mimo że Lewandowski gra trochę niżej niż Holender. W ostatnim ligowym starciu przed wrześniowym zgrupowaniem reprezentacji, z Elche CF, „Lewy” i Memphis zagraли razem w ataku. Polak zdobył dwie bramki, a Holender zaliczył jedno trafienie.

Depay częściej przebywa w polu karnym, co przekłada się także na liczbę driblingów na małej przestrzeni. To, co z kolei wyróżnia Lewandowskiego – zwłaszcza szczególnie jest to widoczne w pierwszych tygodniach w nowej drużynie – to praca, którą wykonuje dla zespołu. Tylko w meczu z Cadiz, gdy na boisku pojawił się w drugiej połowie, zaliczył dwie asysty. Łącznie w lidze hiszpańskiej, w połowie września, jest najlepszym asystentem. Lewandowski imponuje również skutecznością – to nie tylko spora liczba bramek, ale także łatwość w dochodzeniu do sytuacji. Pod tym względem również ma obecnie najlepszy wynik w lidze. Polak najwięcej bramek zdobywał w ostatnich miesiącach prawą nogą i z pola karnego, ale trzeba pamiętać, że statystyki te uwzględniają również ostatni okres gry w Monachium. W nowym miejscu odnalazł się jednak



“
**Jednym
 z priorytetów
 jest pomoc
 ludziom
 w Ghanie,
 skąd pochodzi
 jego ojciec.**

znakomicie. W ciągu ostatniego roku miał tylko jeden okres, gdy nie trafiał do siatki więcej niż w dwóch kolejnych meczach. Było to właśnie w momencie, gdy został piłkarzem Barcy, gdy jego licznik zatrzymał się na czterech spotkaniach, ale głównie towarzyskich. W lidze nie trafił tylko w pierwszym meczu, z Rayo Vallecano. Od tego czasu zdobywa bramki w każdym spotkaniu w barwach katalońskiej ekipy.

Pewnym symbolem dominacji Lewandowskiego jest także numer na koszulce, który w przypadku Roberta nie jest tylko i wyłącznie liczbą. Do tej pory z „dziewiątką” na plecach w Barcelonie grał Depay. Ostatecznie jednak przy swoim numerze został nasz kapitan. – Rozmawiałem z Memphisem, powiedział, że rozumie sytuację i nie ma problemu, odda mi go. Chciałem to wyjaśnić, żeby między nami nie było niedomówień. Siedzimy koło siebie w szatni, siedzimy razem przy stoliku, mamy dobre „flow”. Nie ma żadnych problemów – wytłumaczył Lewandowski.

Teraz obaj panowie ponownie spotkają się na boisku. Ale w barwach drużyn narodowych. Po przeciwnych stronach barykady.

Tadeusz Danisz



FIFA 23

FIFA

OFFICIAL
LICENSED
PRODUCT

PREMIERA 30 WRZEŚNIA

Ciesz się niezrównanym realizmem gry EA SPORTS™ FIFA 23 z największymi gwiazdami i najsilniejszymi zespołami. Wybiegnij na boisko i steruj ponad 19 000 piłkarzami i piłkarkami z ponad 700 zespołami grających na ponad 100 stadionach i w ponad 30 ligach. Zagraj reprezentacją Polski oraz – po raz pierwszy w historii serii EA SPORTS FIFA – zawodniczkami z kobiecych drużyn klubowych.

REPREZENTACJA POLSKI



**ZWIĘDŁE TULIPANY,
CZYLI WIELKA
RADOCHA
GADOCHY**

Łączy nas piłka



W historii polskiego futbolu dużo było meczów, z których możemy być dumni, ale ten z 10 września 1975 roku przebija wszystkie inne. Na Śląskim zmierzyły się wówczas druga z trzecią drużyną świata, a stawką były punkty eliminacji mistrzostw Europy. Z jednej strony Deyna, Lato i Szarmach, z drugiej Cruyff, Neeskens i van de Kerkhof. To miało być piękne, wyrównane starcie dwóch godnych siebie rywali. Skończyło się ciężkim nokautem. Drużyna Kazimierza Górskiego wygrała 4:1 – zdaniem wielu – właśnie tego dnia wspięła się na absolutne wyżyny piłkarskiego kunsztu.

Wszystko zaczęło się jednak od... żartu. A właściwie dwóch psikusów, z których pierwszego zrobiła swoim czytelnikom redakcja „Przeglądu Sportowego”. Otóż mniej więcej pięć miesięcy przed meczem z Holandią ten popularny dziennik sportowy na stronie głównej opublikował sensacyjny tytuł: „Johan Cruyff w Warszawie!”. Poniżej można było przeczytać, że Holender niespodziewanie pojawił się w Polsce, a po wyładowaniu na Okęciu powiedział: „Skończył mi się kontrakt z Barceloną i spośród wielu propozycji postanowiłem wybrać ofertę CWKS Legia. To ogromna przyjemność móc zagrać u boku takich piłkarzy jak Deyna, Dąbrowski, Ćmikiewicz, Mowlik, Biały czy Cypka”.

Dziś pewnie wielu dałoby się złowić na takiego newsa, ale wtedy każdy podejrzewał, że to raczej jakieś jaja. Jeden z najlepszych piłkarzy świata, człowiek z za Żelaznej Kurtyny, zarabiający krocie, przyzwyczajony do życia w luksusie, miałby podpisać kontrakt z wojskowym klubem i przez jakiś czas żyć w siermiężnym PRL-u? I faktycznie. Już dzień później na łamach „PS” pojawiło

się dementi – wiadomość była primaaprilisowym żartem. Okazało się, że Cruyff właśnie przedłużył umowę z „Barcą”, żadnego wywiadu polskiej prasie nie udzielał, a już tym bardziej nikt go nie widział na Okęciu. Ale kto się pośmiał, ten się pośmiał. W końcu przecież o to chodziło, żeby było wesoło.

Drugiego psikusa zrobiła naszym piłkarzom, a zarazem milionom polskich kibiców firma Adidas, z którą federacja miała wówczas kontrakt. Sęk w tym, że stało się to



nie 1 kwietnia, a tuż przed meczem, i konsekwencji pomyłki nie dało się już odkręcić. Otóż PZPN specjalnie na starcie z Holandią zamówił u popularnego producenta sprzętu sportowego nowy zestaw koszulek, spodenek i getrów. Przesyłka dotarła w ostatniej chwili, a gdy ją rozpakowano, wszyscy chwycili się za głowy. W miejscu, gdzie miało znajdować się nasze godło, faktycznie był starannie odwzorowany orzeł, tylko... nie biały, a czerwony! Ktoś w fabryce pomylił kolor! Na reklamacje było już za późno. I tak po raz pierwszy i jedyny w historii swoich międzynarodowych występów nasi piłkarze zagraли w koszulkach... z czerwonym orłem na piersi.

Totalni wicemistrzowie

Dziś trudno to sobie wyobrazić, ale w tamtych czasach tak losowano grupy kwalifikacji do wielkich turniejów, że w jednej z nich mogły się znaleźć: wicemistrz i trzecia drużyna ostatnich mistrzostw świata oraz finalista poprzedniego mundialu. Brak podziału na koszyki sprawił, że w eliminacjach Euro 1976 o miejsce premiowane awansem walczyły trzy futbolowe potęgi: Holandia, Polska i Włochy. Wygrać taki wyścig – to była dopiero sztuka! Jed-



nak niewiele zabrakło, by „Orłom Górskiego” się to udało. Biało-czerwoni rozpoczęli rywalizację od dwóch zwycięstw nad grupowym outsiderem Finlandią (2:1 na wyjeździe i 3:0 u siebie), a potem wywieźli cenny bezbramkowy remis z Rzymu. Starcie z Holandią na Śląskim było ich czwartym meczem w tych kwalifikacjach.

„Pomarańczowi” przyjechali do Chorzowa z nowym trenerem (Rinusa Michelsa, który rok wcześniej zdobył medal w RFN, zastąpił Georg Knobel) i w nieco odmłodzonym składzie. Z piłkarzy, mających na koncie występ w finale MŚ 1974, w drużynie znaleźli się tylko: wspomniany już Cruyff oraz Wim Suurbier, Ruud Krol, Wim Jansen, Wim

van Hanegem i Johan Neeskens. Te zmiany nie miały jednak wielkiego wpływu na ich styl gry. Nadal zachowywali tym, co media zwykły określać mianem „futbolu totalnego”. Jeśli się bronili, robili to całym zespołem, kiedy atakowali, to na swojej pozycji zostawał tylko golkiper. Nigdy nie było wiadomo, w jaki sposób wyprowadzą cios. Każdy holenderski defensor potrafił bowiem w jednej chwili zmienić się w skrzydłowego, a napastnik umiał nie tylko trafić do siatki, ale też gonić przez pół boiska za rywalem i odebrać mu piłkę wślizgiem.

Ekipa Górskiego grała podobnie, a do tych atutów mogła dodać jeszcze dwa: stabilność i szybkość. Śmigający przy liniach bocznych Grzegorz Lato i Robert Gadocha uchodzili wtedy za najszybszych piłkarzy na świecie, o czym Holendrzy wkrótce mieli dobitnie się przekonać. Siłą biało-czerwonych był też wypróbowany skład. „Trener Tyśiąclecia” postawił niemal w całości na zawodników, którzy rok wcześniej sięgnęli po medal na mundialu. Zabrakło tylko Adama Musiała (kurował się po wypadku samochodowym) i Jerzego Gorgonia (był zawieszony dyscyplinarnie), których udanie zastąpili Henryk Wawrowski i Mirosław Bulzacki. Ten ostatni dostał zresztą wyjątkowe zadanie: miał osobiście pilnować Cruyffa. Wywiązał się z niego wzorowo.

Stefan, zmień to!

Z trybun Śląskiego mecz obejrzało 85 tysięcy ludzi. Kilka milionów widzów zasiadło przed telewizorami. Zanim zabrzmiał pierwszy gwizdek znów zrobiło się wesoło, bo znany dziennikarz sportowy wraz z popularnym kompozytorem stojąc na środku boiska postanowili nauczyć wszystkich nowej piłkarskiej przyśpiewki. Włodzimierz Korcz podał melodię, a Tomasz Hopfer zaintonował: „Polska gola, Polska gola, taka jest kibiców wola!”. Chorzowski stadion najpierw zalała kakofonia dziwnych dźwięków, a potem z każdego sektora było już słychać tylko śmiech. Cóż, nam Polakom zawsze trudno było śpiewać w chórze. Na szczęście z hymnem poszło dużo lepiej. Teraz już nikt nie fałszował, nikt nie pomylił słów. Kiedy z tysięcy polskich gardeł wyrwał się „Mazurek Dąbrowskiego”, po plecach pewnych siebie Holendrów przebiegł niemiły dreszczyk, a łydki zaczęły dygotać. Cały stadion kipiał i wrzał. Z minuty na minutę temperatura rosła. Spotkanie jeszcze się nie rozpoczęło, a nasi rywale byli już ugotowani. To po tym meczu Cruyff miał nazwać śląski obiekt „Kotłem Czarownic” – zdawało mu się, że bierze udział w jakimś pogańskim rytuale jako główny składnik wywaru warzo-



nego przez wiedźmy. „To miejsce, w którym nie tylko zapominasz, jak gra się w piłkę, ale w ogóle – jak się nazywasz” – tłumaczył później.

„Pomarańczowi” byli tak rozkojarzeni, że już do przerwy stracili dwa gole. Najpierw z prezentu skorzystał Lato, który pobiegł do piłki podanej przez holenderskiego obrońcę do bramkarza, minął go i wpakował piłkę do pustej bramki. Tuż przed zejściem do szatni błysnął Gadocha – uciekł pilnującemu go rywalowi i w sytuacji sam na sam nie dał szans Janowi van Beverenowi. Realizator transmisji był tak tym zaaferowany, że jako strzelca gola pokazał Latę, a pod jego wizerunkiem wyświetlił napis... Szarmach. Ten błąd próbował naprawić komentujący mecz Jan Ciszewski. W archiwalnym nagraniu dobrze słychać, jak szepcze do mikrofonu: „Stefan! Stefan! Stefan! Gadocha! Zmień to!”.

Kociół eksplodował

Po przerwie nie trzeba było już nic zmieniać, bo do siatki z Polaków trafiał tylko Andrzej Szarmach. Nieco ponad kwadrans po wznowieniu gry wyszedł do piłki zacentrowanej przez Gadochę, ale tym razem nie uderzył głową, tylko spokojnie przystawił nogę i zrobiło się 3:0. Dziesięć minut później wicemistrzowie świata dostali nokautujący cios. Henryk Kasperczak wypatrzył przed polem karnym „Diabła”, zagrał mu na klatkę piersiową – dokładnie w miejsce, gdzie w oczy raził czerwony orzeł na białym tle – a ten jednocześnie zgasił piłkę i zwiódł dwóch rywali, a potem plasowanym strzałem założył siatkę van Beverenowi. To był majstersztyk. Rozpalony do czerwono-

ści „Kociół Czarownic” niemal eksplodował. Ludzie rzucali się sobie w objęcia, przecierając oczy ze zdumienia. Nie do wiary! Jak to możliwe? Cztery do zera! Rozbiliśmy w proch i pył wielką Holandię!

Entuzjazmu nie ostudził nawet honorowy gol dla przyjezdnych, strzelony w końcówce spotkania przez René van de Kerkhofa. Wspomniany już Jan Ciszewski był w takim amoku, że podsumowując występ wykrzyczał do mikrofonu: „Proszę państwa, 4:1 dla Polski! Grzegorz Lato, Robert Radocha – przepraszam za to przejęzyczenie – i dwie bramki Andrzeja Szarmacha!”. Jak my lubimy takie lapsusy! Zresztą wszystko się zgadzało. Pierwsza bramka dla biało-czerwonych padła już po kwadransie, ostatnia niemal sześćdziesiąt minut później. Tak, to była dla nas wielka godzina radochy, a dała nam ją jedna wielka piłkarska rodzina Gadochy.

A „Tulipany”? Zwiędły, ale dość szybko odżyły. Miesiąc później w Amsterdamie wzięły srogi rewanż, pokonując drużynę Górskiego 3:0. Holendrzy wygrali rywalizację w grupie, a potem stanęli na podium mistrzostw Europy, zwyciężając w meczu o trzecie miejsce po dogrywce 3:2 Jugosławii. Minęły kolejne dwa lata i drugi raz z rzędu zostali wicemistrzami świata. Gralijak z nut, wciąż zachwycając świetnym wyszkoleniem technicznym, polem w ofensywie i żelazną konsekwencją w bronieniu dostępu do własnej bramki. Jednak nie byli już tak pewni siebie. Pokory nauczyła ich pewna drużyna, która ten jeden jedynek wystąpiła z felernym orłem na piersi. Czerwonym na białym tle.

Krzysztof Jaśniok



BIBLIOTEKA

POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA



Historyczne chwile reprezentacji Polski w Bibliotece Piłkarstwa Polskiego

Zobacz więcej na www.LaczyNasPilka.pl/BIBLIOTEKA

WIDEO ORYGINALNE KOMENTARZE ZDJĘCIA STATYSTYKI

FOT. PAP

el. ME 1976: Polska- Holandia 4:1, Stadion Śląski

Łączy nas piłka



LOUIS VAN GAAL I DŁUGA DEFINICJA PEWNOŚCI SIEBIE

Nie byłoby sukcesów Ajaxu w latach 90., gdyby nie on. Mówienie o holenderskiej myśli szkoleniowej bez uwzględnienia jego filozofii, byłoby dużym zakrzywieniem rzeczywistości. Pracę tego trenera w stolicy Holandii uważa się za jeden z najlepszych okresów w historii klubu-rekordzisty pod względem mistrzostw kraju. Także poza ojczyznę święcił triumfy. Przede wszystkim jednak Louis van Gaal, o którym mowa, doprowadził reprezentację „Oranje” do trzeciego miejsca na mistrzostwach świata. Obecnie pod wodzą 71-latka drużyna narodowa jeszcze nie przegrała.

Wyniki Holendrów, odkąd prowadzi ich ten doświadczony szkoleniowiec, świadczą, że powierzenie mu sterów reprezentacji było dobrym posunięciem. Eliminacje do mistrzostw świata Holandia zakończyła na pierwszym miejscu w grupie G. W Lidze Narodów Holendrzy spisują się bardzo dobrze, a to daje nadzieję, że pozytywnie zaskoczą swoich kibiców na zbliżającym się mundialu. Gdy 71-letni trener w 2014 roku pracował z kadrą na mistrzostwach globu, ta zdobyła brązowy medal. W spotkaniu o trzecie miejsce holenderska reprezentacja pokonała 3:0 Brazylię. W półfinale uległa Argentynie dopiero po rzutach karnych.

Osiem lat temu Holandia na imprezie w Brazylii grała najczęściej systemem z trzema obrońcami. Podobnie jest obecnie, z tym że ta taktyka jest bardzo elastyczna i daje trenerowi większe możliwości. – Dziś dysponujemy dużo silniejszym składem niż w 2014 roku. Mogę stosować wariant 1-3-4-3 bardziej w taki sposób, w jaki naprawdę chcę. Mamy lepszą jakość. Jako trener reprezentacji narodowej niewiele przegrałem. Zrobiliśmy postęp od spotkania z Norwegią, kiedy ponownie przejąłem reprezentację [remisowy mecz z Norwegią z 1 września 2021 roku – przyp. red.]. Potem pomieszałyśmy dwa systemy 1-3-5-2 i 2-3-4-3, a tego nie chcę. Wolę grać z tą grupą sys-

temem 1-3-4-3. Wtedy mamy największe szanse na zostanie mistrzami świata – zaznacza.

DNA wiecznego zwycięzcy

Mimo 71 lat i wielu sukcesów na koncie, van Gaalowi nie w głowie myśli o zakończeniu kariery trenerskiej. A przecież jest powód, by odsunął się w cień. W kwietniu 2022 roku wyszło na jaw, że doświadczony szkoleniowiec choruje na raka prostaty. Tymczasem on swoją chorobę traktuje jak kolejnego przeciwnika, bardzo wymagającego, ale nie takiego, który spędza mu sen z powiek. – Na każdym zgrupowaniu kadry musiałem w nocy wymykać się do szpitala. Piłkarze nie mogli się niczego dowiedzieć. Mieli myśleć, że jestem zdrowy. Nie chciałem im mówić, bo mogłoby to wpłynąć na ich występy – opowiadał w mediach.

Cały Louis van Gaal. On taki po prostu jest. Lubi wygrywać. Prowadząc obecną Holandię jeszcze nie przegrał. W ogóle będąc za sterami reprezentacji nie doświadczył za bardzo jak smakują porażki. Nawet w swoim pierwszym (z trzech) podejściu do kadry, którą prowadził od lipca 2000 roku do końca listopada 2021 roku, miał średnią dwa punkty na mecz. Przegrał dwukrotnie. W trakcie swojej drugiej kadencji na stanowisku selekcjonera, która



trwała ponad dwa lata, musiał trzykrotnie tłumaczyć się z przegranej.

Nie lubi przegrywać. Nie uznaje też sprzeciwu. Nie bez powodu ma ksywkę „Żelazny Tulipan”. Jego surowe zazwyczaj oblicze twarzy obrazuje to najlepiej. Dominującymi cechami Holendra są pewność siebie, którą wiele osób przypisuje arogancji, oraz powaga. Ta druga aż do granicy przesady. – Jeśli jest jakaś osoba, która może pomóc ci przekroczyć twoje granice, to jest to Louis. Wszystko to, co mówi jest jasne, ludzie wiedzą, czego dokładnie chce. On przekazuje pewność siebie – mówił Raymond Verheijen, były asystent van Gaala w reprezentacji.

Mistrz słowa ciętego

Wiele z jego pikantnych wypowiedzi do dziś jest często cytowanych. – Bawarskie nastawienie do życia pasuje do mnie idealnie. Dlaczego? Motto Bayernu to: „jesteśmy kim jesteśmy” – przyznał, gdy prowadził ekipę z Monachium. „Louis Van Gaal nie musi się niczego więcej uczyć” – wyznał w innej sytuacji. Samego siebie podsumował takimi słowami: „Nie, tylko ja jestem idealny, to przecież oczywiste”, „Nie jestem typem menedżera, który tylko kupuje nowych piłkarzy. Jestem trenerem, który chce i potrafi rozwijać graczy”.

Ma też podstawy ku temu, by uważać się za świetnego fachowca. W końcu z Ajaxem Amsterdam zdobył trzy mistrzostwa kraju, wywalczył Puchar Holandii, trzy Superpuchary, wygrał Puchar UEFA, Ligę Mistrzów, Puchar Intertoto oraz Superpuchar Europy. Z sukcesami pracował w FC Barcelonie (dwa mistrzowskie tytuły), w AZ Alkmaar (mistrzostwo, wicemistrzostwo, finał Pucharu Holandii), Bayernie (mistrzostwo, Puchar Niemiec, Superpuchar, finał Champions League). Do tego w kolekcji ma medal mistrzostw świata w roli selekcjonera. To on czuwał nad tym, by odpowiednio rozkwitały talenty Edwina van der Sara, Marca Overmarsa, Edgara Davidsa, Franka i Ronald de Boerów, Clarence'a Seedorfa, Dennisa Bergkampa czy Patricka Kluiverta, których trenował w Ajaxie.

Van Gaal swoją przygodę z ławką trenerską zaczął w 1986 roku. Był asystentem trenera w AZ Alkmaar. Później trenował młodzieżowe zespoły Ajaxu, przeszedł do pierwszej drużyny, gdzie przyglądał się pracy Leo Beenhakkera. To po Beenhakerze przejął stery w „jedynce”. I rozpoczął złotą erę klubu z Amsterdamu w latach 90-tych. Tamten okres wymienia się jako jeden z najlepszych w historii wielokrotnych mistrzów Holandii.

Piotr Wiśniewski



VIRGIL VAN DIJK - KOŁOS Z BREDY, KTÓRY ZOSTAŁ NAJLEPSZYM OBROŃCĄ ŚWIATA

Kiedy zaczynał swój piłkarski rozwój w Willem II Tilburg, treningi łączył z pracą na pół etatu w znanej restauracji Uncle Jean w Bredzie, do której dojeżdżał pociągami i rowerem. Dorabiał, zmywając naczynia. Kilka lat później stał się bohaterem najdroższego w historii transferu za obrońcę. Virgil van Dijk jest w tej chwili jednym z najbardziej rozpoznawalnych piłkarzy reprezentacji Holandii oraz czołowym zawodnikiem na swojej pozycji na całym świecie.



Van Dijk spędził dziesięć lat w Willem II zanim wynalazł go inny klub. W 2010 roku wpadł w oko Martinowi Koemanowi (ojciec Ronalda Koemana – przyp. red.), skautowi Groningen. U ówczesnego trenera drużyny z Tilburga Virgil nie miał szans na grę, bo szkoleniowiec nie zauważał młodego piłkarza. Dosłownie i w przenośni. W dzieciństwie Virgil nie był tak rośłym zawodnikiem jak obecnie. W tamtym czasie warunki fizyczne mocno ograniczały dzisiejszego reprezentanta „Oranje”.

O krok od tragedii

Opuszczając Tilburg van Dijk zostawiał klub, w którym się wychował, oraz mnóstwo wspomnień – niekoniecznie dobrych. Na jego oczach – miał jedenaście lat, gdy był tego obserwatorem – rozpadała się rodzina. Poczłtkowo Virgil mieszkał z ojcem, z kolei młodszy brat i siostra trafili pod opiekę mamy. Rozłąka rodzeństwa nie trwała długo – po czasie znów byli razem, tyle że całe rodzeństwo mieszkało już z matką. Ojciec zerwał wszelkie kontakty z rodziną. Nie przeszkodziło to jednak Ronowi van Dijkowi twierdzić, że to on wpłynął na piłkarski rozwój Virgila. Przypisywał sobie wszystkie zasługi w piłkarskim wychowaniu syna. Wynikła z tego powodu nawet publiczna kłótnia.

Z okresem występów w Willem II wiąże się także inny fakt z życia Virgila van Dijka. Będąc nastolatkiem dorabiał w lokalnej restauracji. Był sumienny, pracowity i małomówny. Pomagał rodzinie w trudnej sytuacji finansowej i czekał na poważną szansę w piłce. Tej doznał się właśnie w Groningen. I nagle stało się coś, co mogło postawić jego karierę pod dużym znakiem zapytania. W sezonie 2011/12 otarł się o śmierć. Pękł mu wyrostek robaczkowy. Do szpitala trafił z zapaleniem otrzewnej i zatruciem nerek. – Widziałem jedynie wiszące nade mną rurki. Moje ciało gnęło i nie mogłem nic z tym zrobić. W tamtych chwilach przez głowę przechodziły mi najgorsze myśli – opowiadał magazynowi „FourFourTwo”.

Sytuacja była na tyle poważna, że piłkarz spisał nawet testament. – W przypadku mojej śmierci część pieniędzy trafiłoby do mojej mamy. Oczywiście nikt nie chciał o tym mówić, ale należało to zrobić. Przecież wszystko mogło się skończyć – tłumaczył. Do całego zajścia nie doszłoby, gdyby nie błąd lekarzy. W klubie sądzono, że ma gripę. Z mocnym bólem brzucha przeleżał kilka dni w domu. Stan zdrowia cały czas się pogarszał. Było źle do tego stopnia, że zgłosił się do szpitala. Tam kazali

mu wracać do domu i leżeć. Dopiero kiedy do akcji wkroczyła mama zawodnika, ponownie wioząc syna na oddział, podjęto czynności, które uratowały Virgilowi życie.

Coraz wyżej w hierarchii piłkarskiej

W Groningen Virgil stopniowo budował swoją pozycję. W tym zespole zdarzało mu się występować nawet w ataku. To dlatego, że trener zauważył, że ma walory niezbędne do gry z przodu. Gdy więc wynik był niekorzystny, posyłał Virgila do ofensywy. – Powiedziałbym, że to, co dzieli go od większości najlepszych graczy, to ich mentalność i na początku trudno to w pełni dostrzec. Jego umiejętności skupienia się, radzenia sobie z przeciwnościami, ciągłego uczenia się i rozwijania na boisku i poza nim, jest kluczowa – komentował van Dijka klubowy kolega z Groningen.



Mój cel to zostanie legendą Liverpoolu.

Klub z ligi holenderskiej w pewnym momencie zrobił się za mały dla robiącego regularny postęp Virgila. Bardzo dobra gra w Holandii oraz świetne już wtedy warunki fizyczne sprawiły, że został piłkarzem Celtiku. W Glasgow także było tylko lepiej i lepiej z każdym kolejnym miesiącem pobytu. Tak charakteryzował van Dijka były opiekun „The Boys” Neil Lennon: – Bardzo lubię oglądać jak gra – jest genialny. Pierwszego dnia, kiedy obserwowałem go na treningu, pomyślałem: „jakie szczęście, że mamy go tutaj”. Okazywał spokój, pokazywał dużą siłę. Wpadali na niego młodzi, silni chłopcy i odbijali się tak, jak w przypadku Victora Wanyamy. Miał doskonałe umiejętności i technikę.

Van Dijk rósł w siłę. Z nim formacja defensywna Celtiku ustanowiła rekord – 1215 minut bez straconego



“ Nie ma lepszego obrońcy w Premier League.

gola. Zdobył dwa mistrzostwa Szkocji, wywalczył Puchar Ligi. Skoro sprawdził się w Szkocji, jasne było, że zwróci na niego uwagę ktoś z Anglii. Tak rzeczywiście się stało. Chętnych na zatrudnienie zawodnika w Premier League nie brakowało. Skusił się perspektywą występów w Southampton. W zespole „Świętych” wyrobił sobie na tyle mocną pozycję, że wyrósł na lidera. Nośił nawet opaskę kapitańską.

Najdroższy defensor

Następnym przystankiem w karierze reprezentanta Holandii był Liverpool. Transakcja między angielskimi klubami okazała się najdroższym transferem obrońcy w historii futbolu. – Mój cel to zostanie legendą Liverpoolu. Chcę osiągnąć z tym klubem wielkie rzeczy. Kiedy tu grasz, czujesz się częścią rodziny. Właśnie między innymi ze względu na atmosferę zdecydowałem się na transfer – przyznał van Dijk.

Stał się prawdziwą skałą w obronie „The Reds”. Lawinowo spadały na niego różne wyróżnienia. A tych razem z kolejnymi trofeami (mistrzostwo Anglii, triumfy w Lidze Mistrzów, Superpucharze Europy, Klubowych Mistrzostwach Świata) przybywało z każdym rokiem. Został najlepszym piłkarzem roku w Anglii oraz całych rozgrywek Premier League za sezon 2018/19. W tym czasie Holendra uznano także najlepszym obrońcą Ligi

Mistrzów, piłkarzem roku UEFA. W 2019 roku zajął drugie miejsce w plebiscycie Złota Piłka magazynu „France Football”. Przegrał jedynie z Leo Messim. Argentyńczyk docenił klasę swojego rywala. – Dlaczego tak trudno go ograć? To obrońca, który umie wybrać właściwy moment, żeby wejść lub poczekać. Jest szybki i potężny, ale do tego również zręczny. Jego wzrost jest imponujący, w ataku również wiele daje, ponieważ strzela gole – tłumaczył Messi.

Nie tylko słynny Argentyńczyk powiedział wiele dobrego na temat Virgila. – Nie ma lepszego obrońcy w Premier League – zaznaczył Jamie Redknapp, były reprezentant Anglii i wieloletni gracz Liverpoolu. Rio Ferdinand dodał zaś: – Szaleję za nim! Gdy znajdzie kogoś takiego jak Virgil van Dijk, który jest bardzo dobry przy piłce, ale także znakomity w obronie, zaczynasz skakać i wariować. Wokół van Dijka reprezentację Holandii zbudował również selekcjoner. Ronald Koeman pracował z Virgilem przez jeden sezon w Southampton (2015/16).

Warto nadmienić, że ten 31-letni obrońca gra w koszulce, na której nie widnieje nazwisko. Z tyłu trykotu ma napisać swoje imię. To wszystko ma swoje podstawy w sytuacji rodzinnej. Piłkarz nie wybaczył ojcu, że ten zostawił rodzinę. Nie używa więc w trakcie meczu holenderskiego nazwiska po ojcu. Matka Virgila pochodzi z Surinamu.

Piotr Wiśniewski



**ONLINE ABUSE
LEAVES
A SCAR**

#REALSCARS



RESPECT



REPREZENTACJA HOLANDII



Jasper Cillessen
22.04.1989
NEC Nijmegen
63/0
Bramkarz



Mark Flekken
13.06.1993
SC Freiburg
4/0
Bramkarz



Andries Noppert
07.04.1994
sc Heerenveen
0
Bramkarz



Remko Pasveer
08.11.1983
AFC Ajax
0
Bramkarz



Nathan Ake
18.02.1995
Manchester City
27/3
Obrońca



Daley Blind
09.03.1990
AFC Ajax
92/2
Obrońca



Virgil van Dijk
08.07.1991
Liverpool FC
47/5
Obrońca



Denzel Dumfries
18.04.1996
Inter Mediolan
35/5
Obrońca



Matthijs de Ligt
12.08.1999
Bayern Monachium
38/2
Obrońca



Tyrell Malacia
17.08.1999
Manchester United
5/0
Obrońca



Bruno Martins Indi
08.02.1992
AZ Alkmaar
36/2
Obrońca



Devyne Rensch
18.01.2003
AFC Ajax
1/0
Obrońca



Jurrien Timber
17.06.2001
AFC Ajax
8/0
Obrońca



Stefan de Vrij
05.02.1992
Inter Mediolan
58/3
Obrońca



Steven Berghuis
19.12.1991
AFC Ajax
37/2
Pomocnik



Cody Gakpo
07.05.1999
PSV Eindhoven
7/2
Pomocnik



Frenkie de Jong
12.05.1997
FC Barcelona
44/1
Pomocnik



Davy Klaassen
21.02.1993
AFC Ajax
34/9
Pomocnik



Teun Koopmeiners
28.02.1998
Atalanta BC
9/1
Pomocnik



Marten de Roon
29.03.1991
Atalanta BC
28/0
Pomocnik



Kenneth Taylor
16.05.2002
AFC Ajax
0
Pomocnik



Steven Bergwijn
08.10.1997
AFC Ajax
22/6
Napastnik



Memphis Depay
13.02.1994
FC Barcelona
80/42
Napastnik



Vincent Janssen
15.06.1994
Royal Antwerp FC
18/7
Napastnik



Wout Weghorst
07.08.1992
Besiktas JK
14/3
Napastnik

REPREZENTACJA POLSKI



DZIESIĘĆ MECZÓW NA DZIESIĘCIOLECIE

78 LIGA NARODÓW UEFA

Łączy nas piłka



Minęło już 10 lat... Choć niektórym może wydawać się to zaskakujące, to rzeczywistość jest właśnie taka, że największy polski stadion w 2022 roku świętuje dokładnie dekadę istnienia. W tym czasie PGE Narodowy w Warszawie gościł wiele sław światowej muzyki, uczestników wydarzeń biznesowych, targów, a także przedstawicieli wielu dyscyplin m.in. żużlowców, siatkarzy, zawodników sportów walki czy nawet windsurferów. Pełnił też funkcję szpitala, w którym personel medyczny ratował zdrowie i życie pacjentów podczas pandemii COVID-19. Przede wszystkim jednak, był tym, do czego został stworzony – areną wielkich piłkarskich spotkań i domem reprezentacji Polski. Do tej pory biało-czerwoni podejmowali rywali w tym miejscu 32 razy. Wygrali 19-krotnie i tylko w 4 przypadkach schodzili z boiska pokonani. I choć niesamowita seria meczów bez przegranej (trwająca blisko 8 lat) dobiegła już końca, to spotkań, do których warto wrócić pamięcią, nie brakuje.





POLSKA – PORTUGALIA 0:0

(29 lutego 2012 roku)

Historia stołecznego giganta rozpoczęła się nietypowo, bo w dzień, który w kalendarzu pojawia się tylko raz na cztery lata. Dla wszystkich było jasne, że na pierwszy mecz rozgrywany w tym miejscu od czasu zamknięcia Stadionu Dziesięciolecia, musiał zjawić się rywal z najwyższej półki. Tym bardziej, że biało-czerwoni dokładnie 100 dni później rozpoczęli w roli współgospodarza turnieju Euro 2012. Na spotkanie z kadrą Franciszka Smudy przyjechała więc Portugalia z Cristiano Ronaldo na czele. I choć bezbramkowe widowisko nie zachwycało, dokładnie 53 179 kibiców, którzy tego dnia po raz pierwszy zasiadli na trybunach nowego obiektu, nie mogło żałować poświęconego czasu.

POLSKA – GRECJA 1:1

(8 czerwca 2012 roku)

Na ten dzień nad Wisłą czekali wszyscy, od chwili w której ówczesny Prezydent UEFA – Michel Platini, ogłosił przyznanie organizacji mistrzostw Europy w 2012 roku Polsce i Ukrainie. W meczu otwarcia w Warszawie biało-czerwoni mierzyli się z reprezentacją Grecji i z początku wszystko przebiegało po myśli gospodarzy. Po krótkiej, choć efektownej ceremonii otwarcia, od pierwszych minut to zespół Franciszka Smudy przeważał na boisku. I kiedy w 17. minucie Robert Lewandowski otworzył wynik, zdobywając również premierową bramkę w dziejach Stadionu Narodowego, 56 tysięcy kibiców oszalało z radości! Później było już jednak znacznie gorzej. Czerwona kartka Wojciecha Szczęsnego, rzut karny obroniony przez Przemysława Tytonia i ostateczny podział punktów, pozostawiał spore poczucie niedosytu.

POLSKA – ANGLIA 1:1

(17 października 2012 roku)

Występ na Euro 2012 zakończył się rozczarowaniem, a po odpadnięciu już po fazie grupowej, Polacy musieli zacząć myśleć o rywalizacji o przepustki do kolejnej wielkiej imprezy – mundialu 2014 w Brazylii. W eliminacjach los skojarzył naszą reprezentację (już pod wodzą Waldemara Fornalika) z odwiecznymi rywalami – Anglikami. Mecz z „Synami Albionu” zapisał się w historii przede wszystkim za sprawą tego, że... został przełożony. Pierwotnie miał zostać rozegrany dzień wcześniej, ale ule-

wa, która przeszła nad stolicą, przy jednocześnie złożonym dachu sprawiła, że murawa zamieniła się w wielki basen, na którym gra w piłkę była po prostu niemożliwa.

POLSKA – NIEMCY 2:0

(11 października 2014 roku)

Mecz – legenda. Ale nie może być inaczej. Reprezentacja Niemiec była do tego dnia jedyń, której polskim piłkarzom nie udało się wcześniej pokonać. Co więcej, na Stadion Narodowy przyjechała w roli świeżo upieczonego mistrza świata. Tym bardziej sukces drużyny prowadzonej przed Adama Nawałkę wprawił Polaków w narodowy zachwyty, a naszą drużynę poniósł najpierw do awansu, a później do świetnego wyniku na Euro 2016 we Francji. Co ciekawe, mecz z naszymi zachodnimi sąsiadami był pierwszym z serii 21, w których na tym obiekcie biało-czerwoni nie dali się pokonać.

DNIPRO DNIPROPIETROWSK – SEVILLA FC 2:3

(27 maja 2015 roku)

Choć polscy kibice z największą nostalgią wspominają zawsze występy i sukcesy drużyny narodowej, nie można nie wspomnieć, że Stadion Narodowy od lat jest również areną ważnych zmagania klubowych. To tu tradycyjnie 2 maja rozgrywane są mecze finałowe o Puchar Polski, a w 2015 roku właśnie w Warszawie odbyło się decydujące spotkanie w rozgrywkach Ligi Europy UEFA. W konfrontacji ukraińskiego Dnipro z hiszpańską Sevillą nie zabrakło również polskiego akcentu, bo wraz z drużyną z Andaluzji sukces świętował zdobywca jednej z bramek, reprezentant Polski – Grzegorz Krychowiak.

POLSKA – IRLANDIA 2:1

(11 października 2015 roku)

Wygrana z Niemcami nie sprawiła, że wywalczenie przepustek do Euro nad Sekwaną przyszło naszym piłkarzom bez problemów. Do ostatniej kolejki zmagania grupowych toczyli zacięty bój z reprezentacją Irlandii, z którą zmierzali się na PGE Narodowym (pod tą nazwą od lipca 2015 roku) dokładnie rok po pamiętnym triumfie nad zespołem Joachima Loewa. I choć tym razem wszystkie bramki padły już przed przerwą, do ostatnich sekund emocji nie brakowało. Po końcowym gwizdku można było rozpocząć świętowanie w myśl umieszczonego na okolicznościowych koszulkach piłkarzy hasła: „Vive la Pologne!”.

POLSKA – DANIA 3:2

(8 października 2016 roku)

Minął niemal kolejny rok, a warszawski obiekt znów był świadkiem emocjonującego spotkania z reprezentacją Polski w roli głównej. Po faltarście w eliminacjach rosyjskiego mundialu 2018 i remisie w Kazachstanie 2:2, do stolicy przyjechał typowany na najpoważniejszego grupowego rywala kadry Adama Nawałki – zespół Danii. I choć po hat-tricku Roberta Lewandowskiego gospodarze prowadzili już trzema bramkami, dwa trafienia ze-



społu ze Skandynawii podniosły ciśnienie publiczności i do samego końca trzymały wszystkich w niepewności.

POLSKA – CZARNOGÓRA 4:2

(8 października 2017 roku)

To stało się już niemal tradycją, że drugi tydzień października przynosił ważne i pamiętne wydarzenia zarówno dla samej reprezentacji Polski, jak i stadionu, na którym najczęściej rozgrywała swoje spotkania. A co najważniej-

sze, kibicom ta pora roku zaczynała coraz bardziej kojarzyć się z sukcesami polskiego futbolu. Tym razem okazja do świętowania nadarzyła się po meczu z Czarnogórą, którego nasi piłkarze nie mogli przegrać, aby zapewnić sobie miejsce wśród 32 najlepszych drużyn świata. I choć jeszcze w 85. minucie na telebimach podwieszonych pod konstrukcją dachu PGE Narodowego wyświetlał się wynik 2:2, niesamowita końcówka gospodarzy nie pozostawiła żadnych złudzeń. Plan na lato 2018 stał się jasny – wyjazd na mundial do Rosji!

naszej drużyny wielu fanów i komentatorów miało zastrzeżenia. Tych nie mogło być po efektownej wygranej z Izraelem, bo tego dnia na grę biało-czerwonych patrzyło się po prostu z przyjemnością.

POLSKA – ANGLIA 1:1

(8 września 2021 roku)

Kiedy przeciwko reprezentantom Polski stoją Anglicy, zawsze odżywiają wspomnienia z pamiętnego zwycięstwa na Wembley w eliminacjach mundialu 1974. Nie



POLSKA – IZRAEL 4:0

(10 czerwca 2019 roku)

Wyjątkowy mecz w specjalnej oprawie z okazji 100-lecia istnienia Polskiego Związku Piłki Nożnej, okolicznościowe koszulki i... wreszcie styl, na który czekali kibice! Reprezentacja Polski prowadzona przez Jerzego Brzęczka od początku eliminacji Euro 2020 osiągała satysfakcjonujące wyniki (prowadziła w grupie z kompletem trzech zwycięstw), ale mimo to, do postawy

inaczej było tym razem w Warszawie i choć nie udało powtórzyć się, jak dotąd jedyne zwycięstwa nad Wyspiarzami, kibice opuszczali trybuny w dobrych nastrojach. A to za sprawą remisu uratowanego w niesamowitych okolicznościach. Wicemistrzowie Europy byli bowiem o włos od zdobycia polskiej twierdzy, którą rzutem na taśmę obronił Damian Szymański. Takie remisy smakują jak wygrane!

Piotr Kuczkowski



PGE NARODOWY OD A DO Z

W tym roku minęło 10 lat od otwarcia PGE Narodowego. Reprezentacja Polski rozegrała na tym stadionie 32 spotkania, z których wygrała 19. Tu odniosła historyczne zwycięstwo z Niemcami, tu razem z kibicami świętowała awanse na mistrzostwa Europy i mistrzostwa świata. To także tu kariery kończyli zasłużeni reprezentanci Polski. Przedstawiamy alfabet największego piłkarskiego obiektu w kraju.

A – **Aleja Gwiazd Piłki Nożnej.** Na promienadzie wokół stadionu w czerwcu 2018 roku odsłonięto tablice czołowych piłkarzy w historii polskiej piłki. Stopy odcisnęli Zbigniew Boniek, Grzegorz Lato, Włodzimierz Lubański i Władysław Żmuda, a ręce bramkarz Jan Tomaszewski. Uchonorowano także nieżyjących zawodników – Gerarda Cieślika, Kazimierza Deynę i Włodzimierza Smolarka.

B – **Bilans.** Reprezentacja Polski na PGE Narodowym rozegrała 32 spotkania – wygrała 19, dziewięć zremisowała, a cztery przegrała. Strzeliła 76 goli, a straciła 27.

C – **Cena.** Największy stadion w kraju kosztował prawie 2 mld zł. Został wybudowany w latach 2008–2011 z myślą o mistrzostwach Europy, które Polska organizowała wspólnie z Ukrainą. Stadion może pomieścić 58 580 osób podczas meczów piłki nożnej, a prawie 73 tysiące podczas koncertów.



D – **Dach.** PGE Narodowy jest wyposażony w rozsuwany dach. Podczas inauguracji mistrzostw Europy w 2012 roku był zamknięty. Nie zrobiono tego kilka miesięcy później i po obfitych opadach deszczu mecz z Anglią 16 października trzeba było przenieść na następny dzień.

E – **Euro 2012.** Stadion Narodowy był areną mistrzostw Europy – rozegrano na nim pięć spotkań. W grupie A Polacy zmierzyli się tu z Grecją (1:1) i Rosją (1:1). Odbłyły się tu też mecze Grecja – Rosja (1:1), ćwierćfinał Czechy – Portugalia (0:1) i półfinał Niemcy – Włochy (1:2).





F – **Finał.** 27 maja 2015 roku na Narodowym rozegrano decydujący mecz Ligi Europy. Ukraińskie Dnipro Dniepropietrowsk uległo Sevilli 2:3, a jedną bramkę dla hiszpańskiej drużyny zdobył Grzegorz Krychowiak, który wraz z kolegami wznosił w Warszawie prestiżowe trofeum.

G – **Górski Kazimierz.** Jeszcze w 2012 roku sejm przyjął uchwałę, by patronem stadionu został Kazimierz Górski, trener stulecia Polskiego Związku Piłki Nożnej, twórca pierwszych wielkich sukcesów reprezentacji Polski. Pod jego wodzą biało-czerwoni zdobyli złoty (1972) i srebrny (1976) medal Igrzysk Olimpijskich oraz zajęli trzecie miejsce mistrzostw świata (1974). W październiku 2021 roku stadion oficjalnie otrzymał imię legendarnego selekcjonera. Od 2015 roku obok PGE Narodowego stoi pomnik trenera.

H – **Hymn.** Mazurek Dąbrowskiego odśpiewany przez kilkadziesiąt tysięcy kibiców na biało-czerwonym PGE Narodowym robi wrażenie na każdym i zagrzewa piłkarzy do boju.

I – **Inne sporty.** Na PGE Narodowym rozegrano mecze otwarcia siatkarskich mistrzostw świata (2014) i mistrzostw Europy (2017). Tu odbywały się też mecze futbolu amerykańskiego, lekkoatletyczne memoriały Kamili Skolimowskiej, żużlowa Grand Prix Polski i gala MMA.

J – **Junior.** Najmłodszym piłkarzem, który wystąpił w reprezentacji Polski na PGE Narodowym, jest Kacper Kozłowski. W dniu meczu z San Marino miał 17 lat i 11 miesięcy i 23 dni. Najstarszy to Artur Boruc – z Urugwajem zagrał w wieku 37 lat, 8 miesięcy 21 dni.

K – **Kibice.** Na nich reprezentacja Polski może zawsze polegać. Na 32 spotkaniach biało-czerwonych rozegranych na PGE Narodowym było w sumie 1 673 549 kibiców, co daje średnią 52 298 na mecz.

L – **Lewandowski Robert.** Któż inny mógłby zdobyć pierwszego gola dla kadry narodowej na PGE Narodowym niż jej najlepszy strzelec. Kapitan biało-czerwonych trafił w spotkaniu mistrzostw Europy 2012 Polska – Grecja (1:1).

”

Marzenie związane z tą koszulką? Żeby młoda w przyszłości oglądała ze mną mecze reprezentacji



Łączy nas piłka



POLSKA

2022

Z tą jedną koszulką wiąże się niejedno marzenie. Marzenie o piłkarskiej karierze, grze dla reprezentacji, locie z Kadrą do Kataru, zwycięstwie z Argentyną czy fantastycznym mundialu! Dlatego dziś mówimy o niej. #KoszulkaMarzenie

#KIERUNEK KATAR 

P O L S K I Z W I A Z E K P I Ł K I N O Ż N E J

M – **Mecze.** Na PGE Narodowym odbyło się 45 spotkań piłkarskich. Poza kadrą narodową, meczami Euro 2012, finałami: Ligi Europy i Pucharu Polski, grały tu towarzysko Legia Warszawa z Sevilla i Real Madryt z Fiorentiną.

N – **Najwyższa wygrana.** 7 września 2015 roku w eliminacjach do Euro 2016 reprezentacja Polski pokonała Gibraltarczyków 8:1. Po dwie bramki dla biało-czerwonych zdobyli Lewandowski, Kamil Grosicki i Arkadiusz Milik, a po jednej Jakub Błaszczykowski i Bartosz Kapustka.

O – **Otwarcie.** 29 lutego 2012 roku rozegrano pierwsze spotkanie na Narodowym. Przy 53 179 kibicach reprezentacja Polski bezbramkowo zremisowała w meczu towarzyskim z Portugalią. Przez lata najważniejszym obiektem dla polskiej piłki był Stadion Śląski. Od 2012 roku rolę domu reprezentacji pełni PGE Narodowy.

P – **Puchar Polski.** Od 2014 roku 2 maja stał się datą piłkarskiego święta w Polsce. Wtedy na PGE Narodowym rozgrywany jest finał Pucharu Polski. Trzy razy triumfowała Legia, a po razie Zawisza Bydgoszcz, Arka Gdynia, Lechia Gdańsk i Raków Częstochowa.

R – **Rekord.** Najwięcej kibiców na sportowej imprezie na PGE Narodowym oglądało mecz siatkówki Polska – Serbia w 2017 roku. Było ich wtedy 65 407. Na meczu piłkarskim blisko kompletu publiczności (58 580) było podczas spotkania Polska – Węgry: 58 500.

S – **Strzelec.** Najwięcej bramek na PGE Narodowym – 27 – zdobył Lewandowski. 34-letni napastnik zaliczył tu trzy z sześciu hat tricków w reprezentacyjnej karierze. Trzy gole strzelił Gruzji, Danii i Rumunii. Siedem bramek zdobył Milik, a pięć Grosicki.

T – **Twierdza.** Na PGE Narodowym reprezentacja była niepokonana przez 2812 dni (lata 2014–2021). W tym czasie rozegrała 21 spotkań, z których 17 wygrała. Dwa ostatnie – z Węgrami i Belgią – zakończyły się porażkami.

U – **UEFA.** Stadion PGE Narodowy spełnia wymogi najwyższej – czwartej – kategorii europejskiej federacji. Jest gotowy, by rozgrywać na nim spotkania każdej rangi – poza finałami Ligi Mistrzów i Ligi Europy (za małą pojemność).

W – **Wygrane.** Na tym stadionie pierwszy raz w historii reprezentacja Polski pokonała Niemców. To tu biało-czerwoni świętowali z kibicami awans na mistrzostwa Europy (2016 i 2020) i mistrzostwa świata (2018).

Z – **Zakończenie.** Na PGE Narodowym ostatni raz w reprezentacji Polski wystąpili Artur Boruc (z Urugwajem), Łukasz Fabiański (z San Marino) i Łukasz Piszczek (ze Słowenią). Ich koledzy z zespołu, ale także rywale, utworzyli dla nich specjalny szpaler, a zawodnicy nie kryli wzruszenia. W 2018 roku przed meczem z Litwą za występy z orzełkiem na piersi uhonorowano Pawła Brożka, Arkadiusza Głowackiego, Rafała Murawskiego i Sebastiana Miłę.

Andrzej Klemba





Koszulka marzenie.

#KoszulkaMarzenie już dostępna na:
SKLEP.LACZYNASPILKA.PL

Łączy nas piłka



POLSKA

2022

Z tą jedną koszulką wiąże się niejedno marzenie. Marzenie o piłkarskiej karierze, grze dla reprezentacji, lotnie z Katar do Kataru, zwycięstwie z Argentyną oraz fantastycznym mundialu! Dlatego dziś mówimy o niej: **#KoszulkaMarzenie**

KIERUNEK KATAR 

P O L S K I Z W I A Z E K P I Ł K I N O Ż N E J



Łączy nas piłka



#KIERUNEK KATAR 

P O L S K I Z W I Ą Z E K P I Ł K I N O Ż N E J